OGNISKOWIEC



KATOWICE

MAJ—CZERWIEC — 1936 * NR. 4—5 — ROK XII

MIESIĘCZNIK — ORGAN ZW. NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

— OKRĘG ŚLĄSKI —

T R E Ś Ć   N U M E R U:

ARTYKUŁY:

KRONIKA ORGANIZACYJNA:

KOMUNIKATY I SPRAWOZDANIA:

NAKŁADEM ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:

KATOWICE, POCZTOWA 11

REDAKCJA RĘKOPISÓW NIE ZWRACA.

WARUNKI PRENUMERATY:

PRENUMERATA ROCZNA . . 4.—
PÓŁROCZNA 2.50

KONTO P. K. O. NR. 304.752 — TELEFON NR. 340 - 26

KAŻDY CZŁONEK ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO W WOJEWÓDZTWIE ŚLĄSKIEM OTRZYMUJE „OGNISKOWCA" BEZPŁATNIE.

OGNISKOWIEC

MAJ - CZERWIEC — 1936 * NR. 4—5 — ROK XII

Wesołych wakacyj

Przepracowany i umęczony umysł nauczyciela posiada coś, co go podnieca i podtrzymuje. Jest to myśl o zasłużonym wypoczynku po pracy. — Zbliżają się ferje letnie. Zazwyczaj na tem miejscu składaliśmy życzenia szczęśliwego i wesołego ich przeżycia. Obecnie psuje tę radość fakt rzeczywistej choć najrozmaiciej upozorowanej redukcji etatów nauczycielskich w niektórych Inspektoratach Szkolnych na Śląsku.

Preliminowana ilość etatów nauczycielskich na rok szkolny 1936/37 jest znacznie niższa od ilości obecnie zatrudnionych sił nauczycielskich. Różnicy tej nie zatrze w żadnym wypadku naturalny odpływ sił nauczycielskich z zawodu (emerytury, zamążpójścia i t. p.). Powstanie w ten sposób konieczność redukowania sił zatrudnionych obecnie, a powstały w ten sposób ubytek etatów w poszczególnych szkołach pokryje się przez zniżkę godzin uczenia w zakresie niektórych przedmiotów.

Równocześnie objawia się tendencja do zwiększenia stosunkowej ilości nauczycieli kontraktowych do 10% ogólnej ilości etatów mimo, iż niektóre obwody szkolne na Śląsku miały nauczycieli kontraktowych zaledwie 2—5% z ogólnej ilości etatów.

Mówiąc o redukcjach w szkolnictwie na Śląsku nie popełniamy przesady, ponieważ zmniejszenie liczby etatów nauczycielskich na rok szkolny 1936/37 wyprzedziło znacznie zjawisko ubytku liczby dzieci i absolutnie przez niego tłumaczyć w sposób wystarczający tych ograniczeń etatowych nie można.

Sytuację szkolnictwa pogarsza również fakt, iż niedobór sił nauczycielskich będzie się częściowo pokrywało przez zmniejszanie ilości godzin ucznia kosztem poszczególnych przedmiotów. Mamy więc zjawisko redukcji personalnej zwiększającej bezrobocie, oraz redukowanie poziomu pracy szkolnej i umniejszanie możliwości oddziaływań wychowawczych na uczniów.

Najsmutniejszym jednakże z tego wszystkiego jest niestety los nauczycieli kontraktowych i płatnych od godzin. Poważna ich część nie zostanie zatrudniona w przyszłym roku szkolnym, a i ci, z którymi władze szkolne przedłużą umowy służbowe, pozostaną bez środków do życia przez miesiące lipiec i sierpień b. r., ponieważ

władze szkolne będą mogły zadecydować ostateczną ilość etatów nauczycielskich dopiero z początkiem przyszłego roku szkolnego. Wprawdzie umowy służbowe na rok przyszły tych nauczycieli, którzy pracowali w roku poprzednim do końca czerwca będą zawierane od dn. 1 lipca, ale skoro umowa taka zostanie zawarta we wrześniu lub z końcem sierpnia, sytuacja będzie tego rodzaju, iż urlop odpoczynkowy nauczyciela kontraktowego po całorocznej pracy przy głodowem uposażeniu odbędzie się w okresie, kiedy nauczyciel pozbawiony poborów służbowych będzie miał dość czasu na medytacje nad kulturalnem i higjenicznem spędzaniem „wczasów", których mu tak bardzo wszyscy zazdroszczą.

Bardzo niepokojąco również zapowiada się tendencja do podniesienia stosunkowej ilości nauczycieli kontraktowych w odniesieniu do ogólnej liczby nauczycieli. Przecież dla dobra pracy w szkole powinno się dążyć do wyeliminowania czynnika niepokoju, obawy i lęku, towarzyszącego w ostatnich czasach nauki w pracy każdego kontraktowego nauczyciela. Im mniej nauczycieli kontraktowych, a więcej tymczasowych i stałych, tem lepsza atmosfera pracy, tem więcej ludzi, mogących spokojnie poświęcić się pracy zawodowej.

Mamy wrażenie, że sprawa redukcji sił nauczycielskich w tutejszem Kuratorjum jest niebezpieczniejsza niż gdziekolwiek, jak również jesteśmy przeświadczeni, iż nie zachodzi konieczna redukcji tej potrzeba. Śląsk winien przeciwstawiać się wyraźnie i zdecydowanie wszelkim objawom równania w dół. -bum.

Spółdzielnie uczniowskie na podstawie przeprowadzonej ankiety

W bieżącym roku szkolnym Sekcja Spółdzielcza przy Wydziale Pracy Społecznej Zarządu Okręgu Z. N. P. w Katowicah rozesłała ankietę do kierownictw szkół na terenie Śląska w sprawie spółdzielń szkolnych.

Sekcji zwrócono 65 ankiet wypełnionych z tych szkół, w których zostały zorganizowane spółdzielnie uczniowskie, sklepiki i kramy. Z wielu terenów, gdzie spółdzielnie uczniowskie istnieją, nie otrzymaliśmy dotąd odpowiedzi na ankietę.

Wśród nadesłanych odpowiedzi znajdują się 2 gimnazja, 1 seminarjum naucz., 1 szkoła przysposobienia kupieckiego. Większość odpowiedzi pochodzi ze szkół powszechnych wyżej zorganizowanych. Wszystkie bez wyjątku ankiety podają, że prowadzone są na terenie szkół sklepiki i kramy. Udziałowych spółdzielń jest 30, reszta nie wspomina o udziałach. Ogólna liczba członków owych 30-tu spółdzielń wynosi blisko 1800. Największą ilość członków, bo 239, wykazuje spółdzielnia przy gimnazjum w Pszczynie, a na

drugiem miejscu stoi szkoła powszechna w Kosztowach, powiat Pszczyna, i wykazuje 113 członków. Spółdzielnia tej szkoły obejmuje już dość szeroki zakres działania, o którym niżej wspomnimy. Wysokość udziałów poszczególnych spółdzielń jest różna i waha się od 5 gr do 2 zł, lecz większość posiada udziały 50 gr. Wysokość obrotów za ubiegły rok szkolny wynosiła prawie kwotę 9000 zł, co na jedną spółdzielnię wypada przeciętnie 154 zł. Źródłem zakupów są firmy polskie, a w kilku wypadkach tylko niepolskie (prawdopodobnie z braku w pobliżu firm polskich!). Niektóre spółdzielnie przyjęły godła, jak Zgoda, Jutrzenka, Zorza, Jedność. Tych spółdzielń jest zaledwie kilka. Niektórych sklepiki prowadzą pracę próbną.

Powyżej wymieniona spółdzielnia w Kosztowach objęła szerszą działalność. Posiada bibljotekę, urządza kilka razy do roku wycieczki do Krakowa i do teatru w Katowicach, subwencjonując uboższych uczniów, urządza uroczystości szkolne, a Bratnia Pomoc zaopatruje biednych członków w przybory szkolne. Również spółdzielnia rozpoczęła pracę około hodowli jedwabnika i plantacji morwy.

Z tego przykładu wynika, że idea spółdzielcza zrozumiana dobrze w spółdzielniach uczniowskich nie ogranicza się do pracy samego sklepiku, ale obejmuje szerszy zakres czynności wychowawczych.

Wszystkie ankiety wyrażają się o pracy i wpływie jej na wychowanie dodatnio. Wobec tego należy się spodziewać przeistoczenia sklepików i kramów w spółdzielnie. Jedna tylko ankieta wyraża się o pracy w sklepiku niekorzystnie i mówi, że ideę spółdzielczą można krzewić w inny sposób bez uciekania się do prowadzenia sklepiku. (Zgoda, lecz o tem krzewieniu idei spółdzielczej nic dalej nie mówi). Uważa, „że w szkole dzisiejszej za dużo mamy organizacyj młodzieżowych, a za mało rzetelnej pracy“ i jest zdania, „że należy wychowywać przez nauczanie“!

Jakie wnioski należałoby wysnuć z ankiety i jakie postawić tezy? Wszyscy zgodnie określają w poszczególnych ankietach korzyści wypływające z prowadzenia spółdzielń i sklepików. Jedni ujmują tę rzecz ze strony wychowawczej, inni z praktycznej. Jedni rozpoczęli pracę tytułem próby przy minimalnej ilości członków, drudzy prowadzą pracę od początku zdecydowanie z przygotowaniem i zgóry nakreślonym elem.

Oczywiście, że w tych sprawach nie powinno się eksperymentować. Praca powiedzie się i da pozytywne wyniki, musi jednak być dobrze przemyślana i przygotowana. Statut dla 7-klasowej szkoły powszechnej w § 62 mówi, „że w szkole należy przedewszystkiem wychowywać a nauczanie jest jednem z jego środków“.

Momentów wychowawczych znajdziemy wiele. Jednym z nich jest wychowanie społeczne. Ponieważ życie dzisiejsze stawia szkole

coraz większe wymogi, potrzeba nam właśnie przygotowania młodego pokolenia do życia społecznego i obywatelskiego. Zatem włączmy i to wychowanie do ogólnego. Dobrze uspołeczniony obywatel to siła i jedność narodu, jego wielkość — przyszłość.

Wobec tego założenia, tam gdzie znajdują się Koledzy, orjentujący się w sprawach spółdzielczych, gdzie są warunki na prowadzenie tej pracy, można do niej przystąpić. Pomimo, że głównym celem spółdzielni jest wychowanie młodego pokolenia w duchu spółdzielczym, to nie bez znaczenia są wartości praktycznej nauki, wypływające z prowadzenia sklepików spółdzielczych. Również i korzyści materjalnych, jak to widzimy na przykładzie spółdzielni w szkole w Kosztowach, nie można lekceważyć.

Czy mają to być sklepiki czy inne typy spółdzielń? Naszem zdaniem należałoby dążyć do zakładania spółdzielń uczniowskich opartych na statucie, których praca nie zacieśniałaby się tylko do samego handlu, ale aby obejmowała swem działaniem możliwie całe życie szkoły.

Ażeby powodzenie było pełne, musi być dobrze orjentujący się opiekun. Wiadomości tego rodzaju można nabyć przez zwiedzanie dobrze prowadzonych spółdzielń, rady, kursa, lekturę. Spółdzielnie liczące po paru uczniów nie spełnią swojego zadania. Najmniejsze kółko powinno liczyć 30 do 50 uczniów. Nie należy rozpoczynać pracy z kilku uzniami. Od pierwszej chwili należy założyć i prowadzić spółdzielnie a nie kram. Udziały zaprowadzić nie wysokie — 20 do 50 gr, zależnie od środowiska. Jeżeli spółdzielnia prowadzi sklepik, to towar należy kupować u firm polskich i wytwórczości krajowej.

Dobrze zorganizowana i prowadzona spółdzielnia uczniowska wyda pożądane owoce nietylko teraz, ale i na przyszłość, o co nam chodzi. Pokolenie zaprawione w szkole do wspólnego wysiłku będzie również w tej pracy tkwić w przyszłości, bo ta praca nie będzie mu obcą.

Oszczędność i spółdzielczość to 2 niezwykle ważne momenty wychowawcze w szkole dzisiejszej.

Na zakończenie dziękujemy tym wszystkim Kol. Kol., którzy przesłali nam wypełnione ankiety ze swemi uwagami i umożliwili nam zebranie materjału do opracowania tego ważnego zagadnienia.

Sekcja Spółdzielcza zamierza już w obecnym okresie przystąpić do planowej pracy w spółdzielniach uczniowskich. Prace te zamierza rozpocząć od zwołania w czerwcu 1 do 2-dniowej konferencji wszystkich Kol. Kol., którzy zajmują się sprawami spółdzielń uczniowskich. K. Cz.

W sprawie języka niemieckiego w szkolnictwie polskiem

W polityce gospodarczej obowiązuje powszechnie prawo parytetu — wzajemna równość kontyngentów, eksportu i importu. Jest to zasada słuszna i sprawiedliwa.

Jeśli tak się dzieje w dziedzinie wartości materjalnych, to dlaczegożby inaczej miało być w dziedzinie dóbr duchowych, stojących w hierarchji wartości daleko wyżej, jeżeli kryterjum naszej wzajemnej i jakościowej ich oceny jest interes narodu i państwa. Dlaczego Niemcy w zakresie szkolnictwa np. mają korzystać z prawa większego uprzywilejowania? W granicach Rzeszy więcej przecież jest ludzi pochodzenia polskiego, jak u nas w Polsce pochodzenia niemieckiego. Stosunek jednak, w jakim się wyraża prawo i możność pielęgnowania w szkołach ojczystego języka dla Polaków w Niemczech a Niemców w Polsce jest przerażająco dysproporcjonalny. Określono to ku naszej rozpaczy w cyfrach już tyle razy, że nie będę i nie chcę smutnej tej statystyki powtarzać. Dość, jeśli powiem, że za pokaźną ilość średnich szkół niemieckich na Śląsku polskim dano nam w rekompensacie po drugiej stronie granicy, jeden jedyny zakład równego typu, o którego prawo publiczności staczać musiano istną kampanję. Sukces osiągnięty ostatecznie przez nas w walce o bytomskie gimnazjum, ma swoją charakterystyczną wymowę. Niemcy wkońcu ustąpili, ale pod groźbą odmówienia im tych samych praw dla ich zakładów na naszych ziemiach. Dowód to jeszcze jeden, że Niemców przekonywują tylko mocne argumenty. O tem powinniśmy wiedzieć i domagać się energicznie i w zakresie wartości duchowych swego parytetu świadczeń, którego w dziedzinie wymiany dóbr materjalnych tak skutecznie przez całe lata umieliśmy bronić.

Nie bądźmy zanadto hojnymi! Za okruchy, które nam daje Rzesza, nie płaćmy zbyt wysoko; nie czyńmy ofiar innych, jak tylko równe! Przypominają mi się tutaj niektóre nasze instytucje kulturalne, a zwłaszcza Polskie Radjo, które, jak mi się zdaje, poświęca w ostatnich miesiącach troszkę za dużo czasu i przestrzeni dla niemieckiego słowa i niemieckiej sztuki. Na ziemiach, na których niedawno jeszcze słowo niemieckie było narzędziem szerzenia obcej kultury, jest to rzeczą ryzykowną. Żyją tam ludzie, na których wpływa ono jak powracająca gorączka ciężkiej a zaraźliwej niemocy.

Zostawiam jednak kwestję tę na boku — niedobrze jest mącić sąsiedzką zgodę, a dobrze wrócić do tematu.

Jest rzeczą powszechnie znaną, że dzięki naszej szczodrości szkolnictwo mniejszości niemieckiej jest w liczbie swojej imponujące. Wielka jest na Śląsku ilość tych szkół, w których dzieci z polskich rodziców wyzbywają się nagwałt tak wielkiego skarbu, jakim

jest przyrodzona mowa i z ogromną dla siebie udręką przyswajają sobie inną, obcą, która nie staje się dla nich nigdy ani skarbem ich serca, ani skarbcem myślącej ich duszy. Ciąży to jak przekleństwo na Śląskiej Ziemi — szpeci czarną plamą jasną duszę śląskiego ludu.

Jest więc dużo i dziś jeszcze warsztatów germanizacyjnej roboty na Śląsku, opłacanej przez nas samych, a w nich dużo pracowników, którzy tę robotę prowadzą ze świadomością i celowo. Śmiem bowiem twierdzić, że wśród nauczycieli naszej mniejszości a nawet między germanistami polskich szkół średnich, sporo jeszcze jest mniej czy więcej ukrytych szermierzy niemieckości. Jadąc koleją po województwie śląskiem, często może się być świadkiem takiej sceny: na jakiejś stacyjce wsiadają do pociągu gromadki dzieci, oglądają się lękliwie po przedziale i zajmują w pośpiechu miejsca cichemi grupkami po pustych kątach. Milczą przez chwilę jakąś, aż pod naporem jakiejś wartkiej myśli czy narzucającego się spostrzeżenia mniejsze z dzieci odruchowo i w zapomnieniu powie kilka słów po polsku. Następuje wśród starszych uczniów konsternacja. Zapomocą łokcia przypominają zapomliwemu, że po polsku mówić nie wolno. „Winowajca" milknie wstydliwie; zaś po chwili inne jakieś dziecko odezwie się tak: „Ich habe den deutsches Lesebuch vergessen."

Tak to dzieci polskie na Śląsku zaniedbują ojczysty język i wykoślawiają inny, im narzucony. Mam zamiłowanie do języków i mowa niemiecka, używana przez Niemców nawet u nas w Polsce nie razi mnie. Kiedy ją jednak widzę jako narzędzie niemczenia, jako narzędzie plugawienia duszy polskiej, nienawidzę jej z całej duszy. Biedne dzieci, stokroć biedniejsze od nas samych, których w latach niewoli tylko bat nauczyciela Niemca mógł napędzić do mówienia obcym językiem.

Skąd jednak pochodzą te zakazy, udzielane dzieciom, aby nie posługiwały się polskim językiem? Czyżby nasza tolerancja była aż tak wspaniałomyślna, żeby dopuszczała się takich ekscesów? Czyżby w wolnej Polsce miały istnieć jeszcze takie szkoły, których nauczyciele ośmieliliby się nakazywać uczniom, by nie posługiwali się językiem polskim? Mnie się zdaje, że takie szkoły i takich nauczycieli w Polsce jeszcze mamy. Jest sporo po naszych uniwersyteckich wydziałach filozoficznych, a zwłaszcza na germanistyce, zuchwałych studentów Niemców, którzy niedawno temu w Krakowie odważyli się urabiać w prasie i w sali wykładowej nieprzychylną opinję dla prof. Kleczkowskiego z tej tylko przyczyny, że prof. Kleczkowski pragnie, by i z jego katedry promieniował duch prawdziwie polski. I tacy też kończą studja po naszych uniwersytetach, i otrzymują, kiedy im się uda zmylić czujność władz szkolnych, posady nauczycielskie w kraju. Niemal zaś wszyscy, którzy idą jako nauczyciele w życie z dyplomem uniwersyteckim w ręku, nie mieli w ramach swych studjów akademickich, należytego poglę-

bienia swoich wiadomości o historji tego kraju, w którym im nauczać i wychowywać wypadnie, i nie zdobyli prawie żadnej znajomości z dziedziny jego życia kulturalnego. A przecież każdy germanista powinien prócz gruntowego znawstwa języka i jego kutury posiadać również rozległe wiadomości w zakresie tych dziedzin wiedzy, któreby mu przez nauczanie języka niemieckiego umożliwiły młodzież, powierzoną mu przez państwo wychowywać na dobrych obywateli.

W tym bowiem kierunku powinna iść działalność pedagogiczna każdego wychowawcy w Polsce, a więc i nauczyciela języka niemieckiego. W tej zaś jego pracy powinny go wspomagać dobre podręczniki szkolne — tak te, które są w jego rękach, jak i te, które oddane są do użytku uczniów. Że przez podręcznik danego języka należy uczyć historji swego narodu, przez czytanki odpowiednio w nim ułożone, wychowywać w duchu obywatelskim swego państwa, o tem wie pedagogika szkolna oddawna. Przypominając sobie szkolne podręczniki, z pomocą których przyswajałem sobie języki obce, wiem dziś jeszcze, że w niemieckich znaleźć będzie można liczne czytanki o Fryderyku Wielkim i Bismarku, o Sedanie i Teutoburskim lesie i że nie znajdzie się w nich ani jednego słowa o Jene i Grunwaldzie, że we francuskich czytać można dużo o Napoleonie i o świetnych zwycięstwach oręża jego, w angielskich o Nelsonie i triumfach niezwyciężonej floty brytyjskiej, a nasze podręczniki szkolne? Niedawno jeszcze temu rozprawiały dużo, bardzo dużo o rozbiorach Polski, o nieszczęsnej naszej niewoli. W nowych zmieniło się wiele na lepsze. Pocieszający to objaw w naszej polityce podręcznikowej, który powinien trwać.

Myśl pedagogiczna, która zreformować ma wychowanie naszej młodzieży, powinna się rodzić eksrepublika, tendencja ta powinna mu nadać zdecydowane i trwałe kształty. Lupa Ludwik.

Wycieczka pedagogów śląskich

W kwietniu odbyła się druga wycieczka pedagogiczna ze Śląska po wybitniejszych ośrodkach pedagogicznych w Polsce. Finansował W. O. P. — Pomijamy kwestję składu osobowego tej wycieczki, jak i widoczności skutków pionierskich poczynań wybrańców. Chodzi nam o, niejako zakulisowe, refleksje, porównania nas, nauczycieli „przeciętnych“ ze Śląska, z kolegami z innych dzielnic.

I co się okazuje?

Oto np. jeden z uczestników tej wycieczki tak ujmuje swe refleksje (w sprawozdaniu na kursie psychologji szkolnej przy I. P. w Katowicach):

...będąc w Poznańskiem, uderzony zostałem niesłychaną znajomością programów ministerjalnych, i to nietylko przez inspek-

torów, kierowników, lecz i przez nauczycieli. Poprostu całe strony znają na pamięć... tymczasem u nas, na Śląsku, jakże daleko nam do tego...

To jedno, a drugie:

Zaimponował mi w szkołach poznańskich poziom wiadomości młodzieży. A stwierdziłem, że osiągają to systematycznością, nad wyraz solidnie i konsekwentnie stosowaną. Wyniki nauczania są tam też znacznie wyższe od śląskich mimo, iż nie mają tylu pałaców szkolnych i tak dobrze postawionej sprawy podręczników jak nasze, śląskie szkoły...

To drugie, a trzecie:

„hospitując lekcje w Poznańskiem, a nawet i na Pomorzu ze zdumieniem stwierdziłem, że poziom języka polskiego jest bardzo wysoki. Dzieci mówią tak czystą i piękną polszczyzną, że w zupełności zapomina się, iż to nie centrum państwa, a kresy.... tymczasem u nas jakże dużo mamy do zrobienia na tem polu...

Dostało się więc wszystkim: i ogółowi nauczycielstwa za brak tak wysokich wyników nauczania, jak u systematycznie konsekwentnych kolegów w Poznańskiem...

Dostało się i kierownikom, że nie imponują mi... wybitną znajomością programów...

Dostało się i polonistom za braki językowe młodzieży śląskiej...

Było to wprawdzie mówione nie ex katedra, nie w urzędzie, ale bądź co bądź publicznie, a taka opinja o pracy naszej swoje robi...

Nie chodzi o to, kto mówił te uwagi, nie myślimy łamać kopij w obronie swej, lecz wypada rzucić w odpowiedzi — zdziwienie!:

Więc taki plon daje wycieczka kwiatu pedagogów śląskich? — A może inni uczestnicy nie podzielają tych zarzutów? — więc niech naprawią, co jeden z ich grona psuje.

Piętnaście lat pracy naszej i... dzieci źle mówią... a czy ten pan wziął pod uwagę stan językowy dzieci poznańskich i pomorskich przed owemi 15 latami; a stan językowy na Śląsku w r. 1921?

Czy ten ostry krytyk nauczyciela śląskiego, oglądnął pod względem językowym wystawy, reklamy sklepowe na Pomorzu i na Śląsku?

Czy porównał mowę, język rodziców z Poznańskiego i na Pomorzu, a na Śląsku?

Czy nie należało pomyśleć o wpływie zajęcia rodziców na język; a więc rolnik pracujący na roli, a robotnik w zgermanizowanym przemyśle?

I o tylu innych, wiekowych wpływach...

Łatwo więc rzucać oskarżenia, czy choćby podziw drugiego, ganiący milcząco pierwszego.

* * *

A druga sprawa: wyniki nauczania tak słabe w porównaniu z poznańskiemi i pomorskiemi, ich konsekwencja, a brak planowości u nas...

Może i słusznie, ale czy planowość nie idzie od góry? Jeśli szkoła w roku widzi dwóch, albo i trzech inspektorów o różnych zapatrywaniach i wymaganiach?

Jeśli nauczyciela pytano ongiś: gdzie pan pracuje społecznie? A do ilu organizacyj pan należy? A pamiętajcie, że przy wszelkich podaniach brał będę pod uwagę pracę społeczną i t. d. — to czyż ten „szary człowiek" nie musiał być konsekwentny i pracować całe popołudnia w najróżniejszych organizacjach? A wróciwszy wyczerpany do ostatka, czy mógł twórczo i radośnie pracować w szkole?

Nauczyciel śląski nie mógł ograniczyć się tylko do pracy w szkole, jak nauczyciele z okręgów rolniczych; musiał podzielić swe siły na pracę w szkole i poza szkołą, gdy widział wokół skutki germanizacyjnej roboty zaborców: niemieckie śpiewy na wycieczkach, okropny żargon dorosłych, zupełną nieznajomość Polski i jej dziejów...

Nie wolno nam było ograniczyć się do uczenia dzieci, myśmy i dorosłych swą pracą kulturalną ogarnęli. Tego wymagała racja stanu.

I każdy poważnie myśląsy ocenia pracę naszą, dokonaną w tych 15-tu latach na Śląsku. I sądzę, że nie będzie już pracy takiej, jaka była w tych minionych latach. Bo przecież 90% nauczycieli to byli młodzi zapaleńcy idei, którzy tu najlepsze swe siły złożyli i... czego się dosłużyli w społeczeństwie? u władz?

Ilu z nas jest w samorządzie? ilu w sejmie? Komu potrąca się z poborów bez pytania o zgodę? ... gdyby chociaż człowiek miał na tyle, by żyć spokojnie i rodzinę utrzymać, ale te 160 czy 210 zł — a koszta rodzinne tu, na Śląsku?... Kop.

Testy i ich rola w szkolnictwie powszechnem

Od trzech mniej więcej lat obserwujemy na terenie naszego szkolnictwa powszechnego ciekawe bądź co bądź zjawisko: wraz z przyrostem dzieci w szkole i przepełnieniem klas, wraz z narastaniem coraz większych trudności w realizowaniu programu wychowania i nauczania zjawiają się na horyzoncie pracy nauczycielskiej dwa nowe odcinki pracy: testy i „arkusze obserwacyjne", „karty indywidualności" i t. p.

Paradoksalna napozór sytuacja. A jednak...

Odkładając rozpatrzenie „arkuszy obserwacyjnych" i „kart indywidualności" na później — postaram się dzisiaj wyjaśnić, chociaż częściowo, to pierwsze zjawisko: pojawianie się w praktyce codziennej testów.

Od trzech lat stosuje się na terenie m. st. Warszawy t. zw. „powszechne testowanie“ testami wiadomości, „normami“ celem promowania ucznia.

Od trzech również lat stosuje się na terenie m. st. Warszawy w VI rejonie wizytacyjnym testowania testami własnemi, opracowanemi przez uczestników „konferencji rejonowej“.

Od trzech wreszcie lat stosuje się na terenie całego szkolnictwa powszechnego testy inteligencji M. Grzywak-Kaczyńskiej.

Od szeregu lat stosuje się testowanie testami wiadomości (w celach eksperymentalnych) w okręgach krakowskim i śląskim.

Podczas plenarnego zebrania Wydziału Pedag. Z. N. P. w dn. 8 i 9 czerwca 1934 r. zapowiedzieli przewodniczący Komisyj Pedag. przy Okręgach Z. N. P. próby zastosowania testów w praktyce szkolnej, celem zapobiegania zjawisku drugoroczności oraz celem ugruntowania nowoczesnej oceny ucznia i jego pracy. Wyraźnie wypowiedział się w tej sprawie okręg wileński (przez usta kol. Lisowskiego), gdzie zapowiedziano stosowanie testów wiadomości. Podobnie rzecz przedstawia się w okręgach: poznańskim (kol. Dr. Schwartz), łódzkim (kol. Kamińska), śląskim (kol. Dr. Sobolski), krakowskim (kol. Głębocki).

Zbyt długo byłoby wyliczać wszystkie próby stosowania testów inteligencji i testów wiadomości w praktyce szkolnej szkolnictwa powszechnego (ciekawi tego — znajdą je w przytoczonej literaturze) — ogólnie więc mój pogląd: szereg instytucyj nauczycielskich oraz szereg pracowni psychologiczno-pedagogicznych opracowuje i stosuje dziś w praktyce testy.

Są w użyciu dwojakiego rodzaju testy: testy inteligencji i testy wiadomości, a stosowane bywają łącznie lub oddzielnie.

Nie mojem jest w tej chwili zadaniem rozpatrzenie powstawania (tj. konstruowania) testów, oraz sposobów ich stosowania — pragnę natomiast zatrzymać dziś na chwilę uwagę czytelnika nad zagadnieniem: *dlaczego właśnie obecnie* widzimy tak silny nacisk na stosowanie *testów* w praktyce szkolnej.

I.

Nowe programy przyniosły nam znane ogólnie t. z. „wyniki nauczania“.

Wprowadzenie do programów „wyników nauczania“ jest dla nowych programów głęboko uzasadnione.

1. Plastyczność obecnych programów i dostosowanie treści do warunków lokalnych —

2. Powołanie nauczycielstwa do „współtworzenia“ własnych (lokalnych) programów, a w związku z tem —

3. Konieczność wskazania nauczycielstwu zagadnień istotnych, dostosowanych do wieku i rozwoju uczniów, t. z. zrębu programowego — i

4. Konieczność wskazania nauczycielstwu czego wymagać się od nich będzie, a czynnikom kontrolującym (działalność nauczycielską) zakresu ich wymagań podczas wizytacyj —

Oto garść motywów, które złożyły się zapewne na wprowadzenie do programów nowej pozycji: „wyniki nauczania“.

Ze stanowiska rozpatrywanego w tej chwili zagadnienia najważniejsze są dla nas dwa ostatnie momenty: jeden todyczący dostosowania materjalu naukowego do „wieku i rozwoju“ ucznia, a drugi dotyczący momentu kontroli i to w obydwu zakresach, a więc kontroli pracy ucznia i nauczyciela.

Rozpatrzmy te zagadnienia.

Program Min. W. R. i O. P. w oparciu o szereg doświadczeń, publikowanych w latach bezpośrednio poprzedzających ukazanie się nowych programów — podaje w zasadzie „materjal“ naukowy już dostosowany „do wieku i rozwoju“ uczniów. W tym zresztą celu był stary program zmieniony, pod tym kątem był nowy grogram opracowywany — to też prawdopodobnie było intencją władz szkolnych, które głosząc na każdym kroku „dostosowanie“ programów do warunków lokalnych przewidywały jako rezultat (oprócz rezultatów i w innych dziedzinach) — zwalczanie „drugoroczności“.

Z praktyki jednak własnej wiemy, że nie dla wszystkich uczniów jest ten program „dostosowany“ — innemi słowy: mimo niejednokrotnie duże wysiłki nauczycielstwa są i będą uczniowie drugoroczni.

Wspomniane przed chwilą publikacje, omawiając zagadnienie drugoroczności i zwalczanie tego zjawiska przez zastosowanie nowych programów wskazują wcale niedwuznacznie na możliwość „dostosowywania“ nowego programu nietylko w odniesieniu do szkół i klas, lecz również do poszczególnych nawet uczniów. Sięgać więc można owem „dostosowywaniem“ nowego programu aż do „warunków indywidualnych“ włącznie.

Sądzę, że bez dłuższego przekonywania się wzajemnego zgodzimy się na to, że jest zewszechmiar pożądaną rzeczą zwalczanie drugoroczności w szkole przez zastosowanie indywidualizacji w pracy ucznia i że przez to damy możność młodzieży ekonomiczniejszego wyzyskania swych sił i czasu, zgodzimy się również zapewne i na to, że w wielu może okolicznościach jest to możliwe do realizowania — lecz również równocześnie przyznać rację musimy stwierdzeniu, że w dzisiejszym stanie rzeczy jest to zagadnienie niejednokrotnie nie do zastosowania. „Warunki lokalne“ i „warunki indywidualne“ uczniów stoją tu na przeszkodzie.

Ileż to razy słyszymy od kolegów o uczniach, którzy „siedzą“ po dwa, trzy i więcej lat w tej samej klasie i „ani rusz — nic z nimi „zrobić“ nie można“, bo nawet niewiadomo „od czego z nimi zacząć“... Klasa liczna, niema czasu na długotrwałe dociekanie zapomocą egzaminowania, w którem „miejscu uczeń ten zatrzymał się, co było przyczyną tego „zatrzymania się“ i t. d. Ba, żeby to

w klasie był jeden taki uczeń nie byłoby i o czem mówić, ale gdy w klasie jest ich kilku, lub (nieraz się to zdarza) kilkunastu...

Klasy nasze przedstawiają ogromne bogactwo typów, są zlepkiem ogromnej różnorodności uzdolnień, zainteresowań, warunków materjalnych, socjalnych i t. p. Wiemy również z doświadczenia, że poza różnicami płci i wyżej wyszczególnionemi istnieją w obrębie klas duże różnice wieku i w odniesieniu do tego wieku faktycznego ogromne różnice „wieku fizjologicznego", „wieku inteligencji", „wieku pedagogicznego" i i.

To prawdopodobnie miały władze szkolne na myśli, pozostawiając w programach wskazówki o konieczności dostosowywania materjału naukowego do „wieku i rozwoju ucznia" (gdyby nie te ogromne różnice indywidualne w obrębie klas i szkół — programy mogłyby być poprostu jednolite — jako „dostosowane" całkowicie do wieku i rozwoju uczniów). Ma więc nauczyciel dostosowywać materjał naukowy i wychowawczy do „lokalnych" warunków — swej klasy i pamiętać musi, że od owego właśnie „dostosowania" zależeć będą „wyniki nauczania", które kontrolować będą jego władze".

Poznać zatem musi nauczyciel przedewszystkiem owe „lokalne" warunki swej pracy, zapoznać się musi dokładnie z „możliwościami" swych uczniów, kontrolować musi co pewien czas rezultaty swych zabiegów, a w wypadkach, gdy spostrzeże, że wyniki własnej pracy niedość go zadowalają, rewizji poddawać musi swe poczynania.

W tej to pracy p o z n a w a n i a zyskał nauczyciel bardzo skuteczną „pomoc": testy wiadomości i testy inteligencji.

Test inteligencji da nauczycielowi możność ustalenia „wieku inteligencji" poszczególnego ucznia, daje możność ocenienia „przeciętnej" inteligencji klasy, podaje i wyznacza nauczycielowi podstawę, od której rozpoczynać może z uczniami skuteczną pracę.

Test wiadomości daje nauczycielowi możność łatwego i szybkiego oceniania rozwoju umysłowego ucznia (przez kontrolę przyswajanego materjału naukowego), daje nauczycielowi możność określenia „zaległości" w materjale naukowym tak poszczególnego ucznia, jakoteż całej klasy, daje możność dociekania w sposób prosty i mało skomplikowany przyczyn niepowodzenia ucznia w pracy, daje wreszcie nauczycielowi możność dokonania bilansu własnej jego pracy, oraz możność ustalania współzależności wyników pracy nauczyciela i wyników pracy poszczególnych jego uczniów i klasy.

Testy inteligencji stosowane wraz z testami wiadomości dają nauczycielowi możność wcale objektywnego ocenienia rezultatów pracy wszystkich czynników działających w obrębie klasy.

Testowanie uchronić może nauczyciela przed zbyt subjektywną oceną pracy jego przełożonych, wykazując postępy klasy w nauce w sposób objektywny i zgodny z wymaganiami nowoczesnej dydaktyki.

Testowanie daje wreszcie władzom szkolnym możność wglądania bardzo szczegółowego w wyniki pracy nietylko poszczególnego ucznia, klasy czy szkoły — lecz daje również możność porównywania wyników pracy w rejonach i regjonach Rzeczypospolitej Polskiej.

II.

Zbyt wąski jednak krąg rozpatrywań zakreślilibyśmy sobie, gdybyśmy traktowali zagadnienie testowania wyłącznie pod kątem wymagań programu. Program bowiem wypływa jako następstwo przyjętych uprzednio założeń, założeń, którym na imię: „Ustawa o ustroju szkolnictwa" i „Statut dla publicznych szkół powszechnych".

Ustawa o ustroju szkolnictwa, rozpatrując zagadnienie „szkolenia" w najogólniejszych zarysach wprowadza w życie naszego szkolnictwa powszechnego podział materjału dziecięcego na następujące grupy sklasyfikowane według przyjętego i ustalonego kryterjum rozwojowego:

a) dzieci, które wykazują odpowiedni rozwój fizyczny i umysłowy (Art. 7 pkt. 4),

b) dzieci, które wykazują opóźnienie w rozwoju fizycznym i umysłowym (Art. 7 pkt. 3),

c) dzieci anormalne (Art. 8 i 13).

Ta sama ustawa, określając zadanie szkoły powszechnej, czyni w art. 11 wyraźne zastrzeżenie, że realizacja zadań szkoły powszechnej może mieć miejsce jedynie pod warunkiem dostosowania pracy szkolnej do wieku i rozwoju dziecka.

Jedynem zatem kryterjum — ustalonem przez ustawę — do rozpoczynania, kontynuowania i stopniowania trudności pracy dziecka — i to r o z w ó j dziecka. Rozwój zatem fizyczny i umysłowy dziecka stanowią podstawę do wszelkich poczynań ze strony szkoły.

Statut dla publ. szkół powszechnych, rozwijając tę zasadniczą myśl wyrażoną w „Ustawie", wkłada na nauczyciela przedewszystkiem obowiązek „poznawania właściwości psychicznych i fizycznych" swych uczniów (§ 24), czyniąc go jednocześnie odpowiedzialnym za „wyniki" udzielanej przez siebie nauki.

Zestawienie tylko już bodajdy tych dwu „norm" w jednym paragrafie statutu nasuwa mimowoli na myśl przypuszczenie, że „wyniki" udzielanej nauki będą uzależnione od owego właśnie „poznania" właściwości psychicznych i fizycznych dzieci i że w wypadku ustalenia w obrębie klasy dziecka „opóźnionego w rozwoju" lub „anormalnego" — konieczności zastosowania się do wymagań „Ustawy": odroczenie obowiązku szkolnego, lub przekazanie ucznia szkole specjalnej (Art. 7, 8 i 13).

I oto znowu stoimy wobec nowego zagadnienia: jak ustalić uczniów „spóźnionych“ i „anormalnych“? Kiedy to robić należy? i t. d.

Często zdarza się, że podczas wizytacyj stwierdza inspektor szkolny lub wizytator „nierówność“ przygotowania uczniów w obrębie klasy. „Nierówność“ ta jest najczęstszym powodem niedostatecznej oceny pracy nauczyciela, jest powodem wielu zażaleń, interwencyj i t. p. A przecież rada na taki stan znaleźć się powinna.

Gdyby nauczyciel umiał udowodnić wizytującemu inspektorowi szkolnemu, że istnieją na terenie klasy różnice wieku faktycznego, inteligencji, fizjologicznego i pedagogicznego i t. d. w takich to i takich granicach, gdyby mógł nauczyciel w oparciu o takie dane udowodnić wizytującemu przełożonemu, że „wyniki“ są na poziomie „wieku i rozwoju“... — czyżby nie uniknęło się wielu tragedyj? Przecież wiemy doskonale wszyscy, że różnice indywidualne (rozwojowe) sięgają w naszych klasach nierzadko kilku lat!

Gdyby nauczyciel zdołał przed rozpoczęciem normalnej nauki określić dokładnie „wiek inteligencji“ i „wiek fizjologiczny“ kandydatów do poszczególnych klas — czyż nie mogłoby okazać się, że z pośród stu jego uczniów trzebaby cofnąć około pięciu uczniów o dwie klasy wstecz, a drugich pięciu o jedną klasę wstecz — dla „odroczenia“ im obowiązku szkolnego, jako „opóźnionych w rozwoju?“ (Powtarzanie klasy jest też swego rodzaju „odroczeniem“ obowiązku szkolnego.) I czyż nie lepiej byłoby wykonać to wszystko i być dobrze przygotowanym do wizytacji?

Wizytujący — trzeba o tem pamiętać — często nie ma czasu na badanie inteligencji; nie ma czasu na porównywanie (a często i możności — jeśli tej możności nie da mu nauczyciel) w czasie postępów klasy w nauce — wizytujący bada przedewszystkiem „wyniki“ nauki, określając „według własnego sumienia“ poziom naukowy i wychowawczy klasy, wychodząc z założenia, że do nauczyciela należy organizowanie całości pracy w klasie w zależności od jego „badań postępów“ i sprawdzania postępów nauki zarówno całej klasy jak i poszczególnych uczniów (§ 43) w zależności od „poznania dziecka i środowiska“, w którem żyje (§ 61), w zależności wreszcie od „skoordynowania na terenie klasy poczynań wszystkich nauczycieli“ uczących w danej klasie (§ 25) i t. d.

Czyż zatem nie będzie lepiej, jeśli nauczyciel uprzedzi wszelkie ewentualności i w oparciu o naukowe podstawy badania zorganizuje pracę w swej klasie stosownie do wymagań władz szkolnych oraz zgodnie z postulatami nowoczesnej pedagogiki i dydaktyki? Czyż nie lepiej byłoby, gdyby nauczyciel uprzedzając wizytującego dokładnie poinformował go o stanie wizytowanej klasy, o stanie badań nauczyciela, o „możliwościach“ poszczególnych uczniów, o ich indywidualnych różnicach rozwojowych i t. d. Czyż niejednokrotnie cała wizytacja nie skończyłaby się na tem?!

Testowanie testami wiadomości przy zastosowaniu „arkusza statystycznego“ o „podwójnej rejestracji“ pozwala nauczycielowi dokonać przeglądu ciągłości pracy „zarówno poszczególnego ucznia, jakoteż i całej klasy“ jako całości, arkusz bowiem taki daje w „linji“ poziomej obraz pracy poszczególnego ucznia, zaś w „linji“ pionowej ilustruje ilość pracy całej klasy — i to w trojakiej wartości (+ — 0).

Arkusze takie mają w praktyce naszej ogromną wprost wartość: dają możność uczniom i nauczycielowi porównywanie w czasie wysiłków ucznia z jednej strony i wydajności pracy nauczyciela — z drugiej strony, a obok tego noszą w sobie te wykresy argument przepotężny: analiza (wyników) treści arkusza takiego stanowi dla nauczyciela drogowskaz do dalszej pracy, a dla każdego oceniającego pracę nauczyciela stanowi dowód czuwania i stawia wizytowanego na wysokości swego nauczycielskiego zadania!

Porównywanie „arkuszy statystycznych“ (testowania) w obrębie roku szkolnego wykaże nauczycielowi jak na dłoni, którzy uczniowie „śmigają wprzód“, którzy „utrzymują się w miejscu“, a którzy „nie podążają wraz z resztą“ klasy naprzód. I jeśli wyniki testowania są zgodne z urobioną sobie uprzednio o uczniach opinją — śmiało może nauczyciel przystępować do „klasyfikacji“. A w wypadku, gdy wynik testowania i opinja o „rozwoju“ ucznia są ujemne, t. j. gdy uczeń okaże — w stosunku do klasy — „opóźnienie“ w rozwoju — musi nauczyciel zastosować się do wymagań „Ustawy“ i powinien dać takiemu uczniowi „odroczenie“... Dla dobra jego własnego i dla dobra klasy! I dla porządku!

I wówczas — pozbywając się „po drodze“ balastu — będzie miał klasę „równą“!

A w „księgach szkolnych“ poda motywy ocen niedostatecznych“ (§ 83) w postaci arkuszy testowych i „arkuszy statystycznych“.

III.

Testowanie testami wiadomości ma pozatem szerokie zastosowanie w zgoła odmiennych dziedzinach, np. podczas egzaminów (szczególnie podczas t. z. egzaminów wstępnych), podczas przechodzenia uczniów z jednej szkoły do drugiej, podczas zmiany wychowawcy w ciągu roku szkolnego i t. d.

Statut publicznych szkół powszechnych przewiduje egzaminy wstępne w § 75 lit. b). Statut zakreśla równocześnie ramy dla tego rodzaju egzaminu stanowiąc, że „egzamin wstępny“ ma mianowicie stwierdzić, że kandydat posiada zasób wiadomości i sprawności, wymaganych dla wstępujących do danej klasy“.

Nie podaje wprawdzie statut kryterjum wymagań dla kandydatów, lecz stosując pewne analogje pomiędzy kandydatami a uczniami, oraz przyjmując jako. założenie, że wymagania stawiane

kandydatom muszą conajmniej odpowiadać wymaganiom stawianym uczniom — można tę lukę uzupełnić, przyjmując jako kryterjum wymagań obowiązujący uczniów program.

Gorzej jednak przedstawia się ta sprawa z inną luką w statucie: statut nie stanowi gdzie, w jakim czasie, jak i w jakim zakresie należy te egzaminy wstępne organizować. A wszak od tego wiele zależy! Jeśli kandydat zgłasza się na początku roku szkolnego — to wymagać należałoby od niego znajomości materjału naukowego oraz sprawności wymaganych od ucznia ostatniej klasy. Jednak jeśli kandydat zgłasza się w czasie trwania nauki, należałoby wymagać od niego nietylko wiadomości i sprawności w zakresie klasy poprzedniej, lecz również dopełnienia przerobionego, t. j. „bieżącego“ materjału naukowego.

W tem jednak całe zagadnienie, że w różnych szkołach i w różnych przedmiotach różny może być „porządek“ przerabianego w klasach „materjału“ i zdarzyć się może, że kandydat przerabiał inny „materjał“ naukowy, aniżeli ten, który w szkole, w której składa egzamin — przerabiano. Na tem tle — być może (a mnie wydaje się, że prawie napewno) — spotkamy się w przyszłości z wieloma jeszcze niespodziankami.

(Jest oczywiście jeszcze jedna zupełnie dotychczas nieomówiona i niedomówiona dziedzina nowa: dziedzina egzaminu w zakresie wychowania, np. jak przeprowadzić egzamin z dziedziny „Kultury życia codziennego“, „moralności“ i t. p., i jak np. tę dziedzinę wykazać na świadectwach? Sądzę, że na ten temat ukażą się osobne prace).

Przypuśćmy, że egzaminy wstępne odbywać się będą w tych szkołach, do których kandydaci mają zamiar uczęszczać — a nie np. przy inspektoratach szkolnych, lub w jednej wyznaczonej dla danej miejscowości szkole, która po zakwalifikowaniu przydziela innym szkołom i nie w dowolnie przez kandydata wybranej szkole, z prawem wyboru innej szkoły, do której po złożeniu egzaminu wstępnego uczęszczać będzie sobie życzył. Przypuśćmy jednem słowem, że wymagać się będzie od kandydata — zgodnie z duchem programów — wykazania się znajomością „środowiska“, w którem w dalszym ciągu pracować będzie i że w tym celu ograniczymy mu prawo wyboru do jednej szkoły i to tylko tej wyznaczonej, do której będzie mógł być przyjęty. Uzyskamy wówczas wymaganie „na poziomie“, ale też tylko pod tym warunkiem „poziom“ ów wymagany osiągnąć będziemy mogli — w każdym bowiem innym wypadku kandydat może wykazać brak „dostosowania“ swych wiadomości i sprawności do potrzeb „środowiska“, w którem żyć i pracować będzie. I to jest jedyna odpowiedź na pytanie: gdzie należy egzaminy wstępne organizować?

Na pytanie: w jakim czasie należy organizować egzaminy wstępne może być tylko jedna odpowiedź: w każdym czasie,

chociażby to z trudem przyszło, chociażby wiele prac specjalnych podjąć trzeba było — bowiem tylko ta jedna odpowiedź będzie zgodna z naczelnym postulatem szkolnictwa: powszechnym obowiązkiem wychowywania i kształcenia.

Na pytanie zaś jaki ma to być egzamin i w jakim zakresie odpowiedzi wprawdzie może być wiele, lecz każdy zgodzi się chyba na to, że jeśli o tę drugą część pytania chodzi, t. j. o zakres wymagań, najlepiej będzie jeśli sam kandydat „zakreśli" ten zakres swemi odpowiedziami. Zamiast wydobywać od ucznia szeregiem pomocniczych pytań odpowiedź właściwą (przy starym egzaminie) — lepiej będzie, jeśli sam uczeń np. z pośród 200 pytań szczegółowych testu da odpowiedź na 150 pytań i tem samem zakreśli swój „krąg" wiadomości. Wiemy wówczas dokładnie, co uczeń wie, a czego nie wie. Jeśli np. kandydat składa egzamin wstępny do klasy piątej w ciągu roku szkolnego podajemy mu do wypełnienia testy „inwentaryzacyjne" przeznaczone dla uczniów kończących klasę piątą. Rzecz prosta wypełni dobrze tylko część testu — lecz właśnie o to chodzi (a może i cały) i wiemy wówczas dokładnie (i prędko, i sprawnie, i łatwo), gdzie kandydat wykazuje braki. A jeśli braki te dotyczą podstawowej jakiejś wiadomości — to przecież nic na przeszkodzie nie stoi by podać mu do rozwiązania także i odpowiedni test dla uczniów klasy czwartej; a może wypadnie nam nieraz sięgnąć i dalej wstecz?...

Oto i zalety egzaminu testowego, przyczem godząc się na te oto wywody mamy bardzo ułatwioną odpowiedź i na pierwszą część rozpatrywanego pytania: „jaki to ma być egzamin?"...

Może ktoś zarzucić niniejszym wywodom, że test „ogólny" nie może być jeden dla wszystkich „warunków lokalnych" Rzplitej Polskiej. Oczywiście, lecz jest na to rada, wszak są „testy regjonalne", „testy klasówki" i t. d.

Może wreszcie ktoś zarzucić tym oto wywodom wprowadzanie „jednostronności" w egzaminach — i byłoby to słuszne, lecz tego nikt nigdy nie zaleca, przeciwnie miejsce na egzamin ustny, na „rozmowę" i t. p. w każdym egzaminie powinno się znaleźć i to się zaleca. Lecz przy stosowaniu w egzaminach „testów" unikamy „błądzenia poomacku" — test bowiem jasno wykaże nauczycielowi drogę koniecznych dalszych dociekań.

Nie potrzeba też dodawać, że analogicznie do tego przykładu rzecz przedstawiać się będzie w przypadkach przyjmowania uczniów z innych szkół i t. d.

Szeroki zakres, lub wąski, łatwość, prostota i t. p. orjentowanie nauczyciela w całokształcie pracy ucznia oraz możliwość stosowania w przeróżnych dziedzinach życia szkolnego, możliwość wreszcie wyprowadzania objektywnej oceny ucznia i jego pracy — oto niezaprzeczone zalety i wartości testów wiadomości i inteligencji. Oto

przyczyny obserwowanego obecnie rozwoju testowania jako metody „poznawania“ — oto i racje ich stosowania.

Romuald Józef Buczowski.

L i t e r a t u r a do pracy p. t. Testy i ich rola w szkolnictwie powszechnem.

1. Arkusz Obserwacyjny Sekcji Psychologów szkolnych przy Kole psychologicznem im. J. Joteyko. Warszawa, „Nasza Księgarnia“ 1933.
2. Karta indywidualności — Dr. Jana Schwartza. Poznań 1933. Nakł. Inst. Rzemieśln.-Przemysłowego w Poznaniu.
3. Charakterystyka indywidualna — Dział C. Nakł. „Pioniera“, Warszawa.
4. R. Buczowski — Pierwsze wyniki powszechnego testowania. Warszawa 1934. „Nasza Księgarnia“.
5. Dr. J. Pieter — Nowe sposoby egzaminowania. Księgarnia-Atlas. Lwów 1934.
6. M. Grzywak-Kaczyńska — Próby zastosowania testów do badania i organizowanie pracy szkolnej. Warszawa 1931.
7. M. Grzywak-Kaczyńska — Testy i normy dla użytku szkół powszechnych. Warszawa 1933.
8. Dr. M. Ziemnowicz — Nauczanie i wychowywanie w Stanach Zjedn. Am. Półn. Książnica-Atlas. Lwów—Warszawa 1934.
9. C. Washburue — Przystosowanie szkoły do dziecka. Warszawa 1934. „Nasza Księgarnia“.
10. W. Stern — Inteligencja dzieci i młodzieży. Warszawa 1927. Książnica-Atlas.
11. P. R. Buckingham — Praca badawcza na terenie szkoły. Lwów-Warszawa 1931. Książnica-Atlas.
12. Czasopisma: Oświata i Wychowanie, Praca szkolna, Ruch Pedagogiczny. Roczniki 1931, 1932, 1933 i 1934.

Tanie pracownie zajęć praktycznych

Przyczyny natury pedagogicznej i gospodarczej wpłynęły na wyposażenie zajęć praktycznych w nowym programie w poważną liczbę godzin. Twórcy programu wzięli pod uwagę ciężkie położenie materjalne szkół, mimo to jego realizacja napotyka na wiele trudności. Z jednej strony ten przedmiot jest niedoceniany przez społeczeństwo, a nawet niechętnie widziany jako konkurent dla rzemieślnika. Z drugiej strony prowadzenie zajęć praktycznych wymaga świadczeń w materjale. To też przewidziane w statucie nauczanie o charakterze praktycznym, dostosowane do najbliższego środowiska szkoły i jego potrzeb gospodarczych jest poważnie utrudnione, bowiem zajęcia praktyczne wybitnie zbliżają pracę w szkole do

życia, do jego potrzeb, do zagadnień gospodarczych i absolutnie nie mogą być zastąpione książką, słowem, pokazem. Nie wolno nam rozwiązywać trudności pomijaniem jej.

Nie stawiajmy sobie odrazu wygórowanych wymagań. Każda szkoła posiada jakiś nieduży zapas narzędzi: chociażby komplet noży, nożyczek, młotków. Chodzi więc o stopniowe uzupełnianie go. Na okres przejściowy nie do pogardzenia jest nawet wypożyczenie paru narzędzi od rodziców dzieci szkolnych. Zresztą kwestja zdobycia kompletu narzędzi nie jest tak uciążliwą. Narzędzie raz zakupione służy szereg lat. Wydatek jednorazowy, a zapewniony pożytek i wygoda na dłuższy czas. Źródła zdobycia funduszów różne: dochód z przedstawienia, drobne składki uczniów, subsydjum samorządu lub Urzędu Wojewódzkiego. Skromny komplet narzędzi do obróbki drzewa (bez strugnic) kosztuje zł 136,10 (oferta Katowickiego Handlu Żelazem), do obróbki metalu zł 164,50 — oba komplety razem kosztują zł 286,10, a obejmują 127 sztuk narzędzi.

Praca przy takim zasobie narzędzi wymaga wzajemnej pomocy uczniów, zgodnego dzielenia się narzędziami. Sprzyjają tej te okoliczności, że statut przewiduje możliwość dzielenia liczniejszych klas na grupy i, że uczniowie pracują indywidualnie.

Najpoważniejszy wydatek w pracowni do obróbki drzewa stanowią strugnice, gdyż jedna dwuosobowa kosztuje od 60—120 zł. Nigdy nie należy zrezygnować ze zdobycia ich. Przejściowo można je zastąpić prymitywnemi urządzeniami, zainstalowanemi własnym przemysłem. Stosowne wskazówki znaleźć można w „Pracy ręcznej w szkole" rocznik I (Jak zorganizować nauczanie robót ręcznych w szkołach nie posiadających specjalnej pracowni), w „Zajęciach praktycznych i rysunkach" rocznik VIII (Urządzenia zastępcze do prowadzenia rękodzieła drzewnego w szkole powszechnej), w „Młodym techniku" rocznik III (Deska strugnicą). Pozatem ułatwić pracę należy przez ograniczenie konieczności strugania desek, kupując materjał strugany mechanicznie. Gdy chodzi np. o zaopatrzenie szkoły w skrzynki do hodowli roślin ozdobnych poradzić sobie należy nawet w ten sposób, że ustala się wymiary skrzynki a następnie zakupuje się w składzie materjał stosownej szerokości, tak że w szkole pozostaje rznięcie desek i wykańczanie strugiem oraz zbijanie części gwoździami. Podobnie zastosowanie dykty poważnie ogranicza potrzebę używania struga. Zajęcia praktyczne stawiają sobie za cel wyrobienie zaradności życiowej i praktyczności. Nie chodzi o to, aby usnąć strug zupełnie — mimo posługiwania się materjałem wystruganym, aż nadto jest sposobności do zastosowania go i zdobycia wprawy. Chodzi o ograniczenie nadmiaru pracy czysto mechanicznej, przekraczającej często siły ucznia, zniechęcającej go tem samem do pracy; chodzi o to, aby kalkulacja czasu zbliżona była ile możności do rzemieślniczej. Tak to i ślusarz ogranicza się do wykonywania koniecznej pracy, kupując np. surowy odlew klucza.

Gdy własne siły nie starczą do przezwyciężenia trudności związanych z uruchomieniem własnej pracowni, warto pomyśleć o pomocy międzyszkolnej. Są szkoły lepiej zaopatrzone w narzędzia, zasobniejsze w materjały — niechaj wykonają prymitywne urządzenie do strugania drzewa, trzonki do narzędzi, ramy do pił, pobijaki do blachy czy też przenośne szafki na narzędzia dla szkoły uboższej. Niech nie będą twierdzami nie chcącemi wiedzieć o sobie. Wzajemna pomoc czynna jest momentem niezwykle wychowawczym. W ten sposób szkoły ograniczą pracę dla wystawy, a nastawią się na zaspokojenie potrzeb własnego życia. Specjalne narzędzia, kosztowne, mające rzadsze zastosowanie, nie powinny leżeć miesiącami w zapomnieniu, niech korzystają z nich i inne szkoły. Dlaczegożby wypożyczanie miało dotyczyć wyłącznie książki.

Niemałą przysługę zrobiłyby należycie zorganizowane ośrodki metodyczne zajęć praktycznych, zapoczątkowując tę pracę. Nie chodzi tu o ośrodek wyposażony w strugnice, narzędzia i wszelkie udogodnienia, bo w dzisiejszych warunkach będzie to wzór nie do naśladowania. Chodzi o pokaz, co można zrobić własną zaradnością, pomysłowością i skromnemi środkami materjalnemi, takiemi, jakiemi rozporządza większość szkół.

Wszakże podkreślić należy, że największą bolączką zajęć praktycznych to brak materjałów. Spotyka się szkoły, posiadające pracownie i dostateczny zapas narzędzi a mimo to nie prowadzą pracy normalnie — z braku materjałów. Urzędy gminne często mimo dobrej woli nie mogą pomóc, społeczeństwo jeszcze za mało uświadamia sobie potrzebę prowadzenia zaj. prakt. w szkole. Tu potrzeba akcji na szerszą skalę. Określone wymagania przez program, podobne potrzeby szkół pozwalają na zakupienie większych partyj materjałów i rozdanie go między szkoły, co równałoby się zaopatrzeniu je w kosze na śmieci, wycieraczki, ławki w ogródku, kadłubki dla ptaków i t. p. W ten sposób dzieci otrzymałyby upragnione zajęcie praktyczne, a szkoła wzbogaciłaby się w szereg niezbędnych rzeczy, pozostających w związku z nauką i potrzebami życia w szkole.

Kiernas Bolesław.

Marzenia na tle dyskusji o budownictwie szkolnem

W związku z dyskusją w Sejmie i prasie w sprawie trudności realizacji powszechności nauczania i poważnemi brakami w zakresie budownictwa szkolnego — sprawa ta jest dyskutowana wśród społeczeństwa i nauczycielstwa. Dyskutanci w większości dochodzą do następujących wniosków:

Sprawy budowy szkół nie rozwiąże się sposobem charytatywnym przez istnienie Tow. P. B. S. P., gdyż zbiera ono zbyt małe

fundusze i te fundusze zbiera się przeważnie od ludzi mało posiadających (dzieci szkolne, nauczycielstwo i sympatycy szkolni). Należałoby zatem przejść od dobrowolnych ofiar do zwykłego podatku, gdyż wtedy zapłacą wszyscy coś mający, a nie tylko chętni. Podatek (składka) mógłby być progresywny od czystego dochodu (poborów), zaczynając np. od 1% miesięcznie od 50 zł dochodów i powiększać o 1% z każdemi 50 zł. Tak np. ktoś, otrzymujący 50 zł płaciłby 5 gr miesięcznie, otrzymujący 100 zł — 20 gr miesięcznie, 500 zł 5 zł mies., 1000 zł — 20 zł miesięcznie i t. p. Przy tym systemie liczba członków towarzystwa znacznie się zwiększy, wpływy silnie wzrosną, a płatnicy nie zubożeją. Pozatem państwo mogłoby wpłacać około 1% od całorocznego budżetu. Wprawdzie w obecnym czasie deficyt budżetowy zwiększyłby się o jakie 2 miljony zł miesięcznie, lecz jak czytaliśmy w dyskusji sejmowej, możnaby dla tego celu zmniejszyć dodatki funkcyjne lub służbowe o ⅓ lub mniejszą część w zależności od potrzeb. Przedsiębiorstwa i duże obszary mogłyby wpłacać swe należności do Towarzystwa w naturze, żelazo, cegłę i t. p. po cenie własnego kosztu. Odpowiednio obciążone na ten cel gminy z braku kwot dostarczą placów, robocizny, ewentualnie podwód pod zwózkę materjałów.

Dobrowolne składki dzieci lub opłaty za blankiety świadectw należałoby pozostawić do dyspozycji miejscowych lub powiatowych kół towarzystwa na zaopatrywanie szkół w pomoce i podręczniki dla najbiedniejszych dzieci. Wówczas te grosze chętnie będą dawane i zbierane na bliskie i znane ofiarodawcom cele. Niezależnie od powyższego i Ministerstwo Oświaty mogłoby przeznaczyć od swego budżetu 1—2% przez redukcję pewnej liczby stanowisk podinspektorskich (które zasadniczo wzrosły po komasacji Inspektoratów), instruktorskich, wizytatorskich i t. p., gdyż obecnie szkoła, lub nauczyciel jest wizytowany w ciągu np. miesiąca przez podinspektora, inspektora, wizytatora a czasem i kuratora. Jak na tak krótki przeciąg czasu to stanowczo za dużo. Krzywda wspomnianych ludzi nie dotknie, gdyż z pożytkiem umiejscowią się w szkołach, potrzebujących sił nauczycielskich.

Rozważania powyższe nazwałem marzeniami w przeciwieństwie do głoszonych planów „realnych“, gdyż podobnie rozumuje wielu ludzi z dołu, nie obeznanych z techniką budżetowania i polityką gospodarczą państwa. J.

Miłe stosunki w gminie Podlesie, pow. Pszczyna

W Podlesiu, jednej ze wsi powiatu pszczyńskiego, do której należy miejscowość Kolonja Boera, posiadająca kopalnie, cynkownię i fabrykę papieru, jest naczelnikiem gminy p. Jarczyk Robert, były poseł na Sejm. Człowiek ten, opuszczony przez wszystkich poważnie

myślących obywateli, traktuje nauczycielstwo źle i nieuprzejmie. Kiedy nauczyciel wprowadza się do mieszkania gminnego, to, mimo iż płaci komorne, nie pozwala na odmalowanie mieszkania. Nauczycielowi musi wystarczyć ciemna, brudna i zimna nora na poddaszu. Pan Naczelnik nie ma pieniędzy na zakupienie papieru i kopert dla szkoły, nie ma funduszów na przywiezienie 2 fur piasku, aby dzieci z przedszkola miały się na czem bawić. Co obchodzą takie rzeczy Pana Naczelnika? A tu wpisy się odbywają, szkoła ma normalnie pracować. Szkoła jest nowa, wybudowana kosztem ćwierć miljona złotych, dzięki pomocy Urzędu Wojewódzkiego Śląskiego. Gdy trzeba było sporządzić popielnik na śmiecie, Pan Jarczyk kazał wykopać dół bez zasłony i tam się składa śmiecie i popiół. Przy najmniejszym podmuchu wiatru papiery latają dokoła szkoły, zaśmiecając podwórze. Popielnik ten jest rozrodnikiem bakteryj. Pan Jarczyk jest równocześnie Nacz. Okręgu Urzędowego. Prośby i pisma, skierowywane do niego, nie pomagają. Możeby zajęły się działalnością p. Jarczyka kompetentne czynniki i pouczyły go o najprymitywniejszych wymogach higjeny i bezpieczeństwa publicznego.

Ze sekcji ogólno-kulturalnej Okręgowej Komisji Pedagogicznej Z. N. P. w Katowicach

Wieczór dyskusyjny w Mysłowicach.

Z ramienia Zarządu Okr. Z. N. P. odbył się w dniu 14. V. b. r. w Mysłowicach „Wieczór dyskusyjny“ z udziałem p. wiz. dr. St. Papée, który wygłosił odczyt p. t. Drogi odrodzenia polskiego teatru.

P. wiz. dr. Papée w swym odczycie zanalizował przyczyny kryzysu teatralnego w Polsce. Wskazał na najrozmaitsze czynniki, które spowodowały upadek teatru, i który przestał odgrywać taką rolę, jaką powinien. Wskazał, że przyczyną takiego stanu jest brak odpowiednich dzieł dramatycznych. Repertuar teatrów w Polsce układa się raczej dla zrobienia kasy, sztuki nie odzwierciedlają współczesnej rzeczywistości polskiej, dlatego nie interesują. Wraz z obniżeniem się poziomu repertuaru idzie brak wielkich aktorów, gdyż dawni mistrze gry scenicznej wymierają. Takie i tym podobne czynniki, które prelegent szeroko omówił, wpłynęły na kryzys teatralny. W poszukiwaniu dróg nowego teatru nie będzie można naśladować sąsiadów — teatru niemieckiego, czy sowieckiego, ale trzeba iść własnemi torami. Trzeba zacząć od przygotowania szerokich mas do teatru przez kształcenie w sztuce inscenizowania, nawiązania do teatru ludowego, przygotowania odpowiednio młodzieży przez teatr szkolny. Należałoby także stworzyć osobne pracownie teatralne dla kształcenia aktorów i autorów dramatycznych.

Oto parę rzutów myśli z odczytu. Nie da się bowiem odczytu tego streścić. Wszystko jest w nim ważne, gdyż zostało wypowiedziane przez znawcę teatru. Dr. Papée jest bowiem autorem paru książek o teatrze, jak np. Drogi i cele teatru szkolnego, Kwiaty na ugorze — Rzecz o kulturze wielkopolskiej.

Powyższy „wieczór dyskusyjny" urządziła Sekcja kulturalno-oświatowa przy Wydziale Pedagogicznym Zarządu Okr. Z. N. P. Pierwszy ten występ na terenie nauczycielstwa w zakresie samokształcenia był udatną imprezą. Naukowy tytuł odczytu raczej nie zachęcał do zebrania się na „wieczór". A jednak zebrało się około sto osób z pośród nauczycielstwa i miejscowego społeczeństwa, które zainteresowało się zagadnieniem. (A działo się to w maju!) Dzięki ożywionemu wykładowi, barwnemu naświetleniu sprawy odczyt pozostawił miłe wrażenie, wywołał ożywioną dyskusję i obudził duże zainteresowanie.

Rozmowa z Pawłem Stellerem.

Śląskie Zakłady Techniczne wyrastają na tle Katowic potężnemi blokami. Przemawiają nowoczesnym rzutem myśli człowieka: konstrukcją.

Tam spotykam się z p. Stellerem, artystą-malarzem pracującym w Zakładach, jako nauczyciel sztuki dekoracyjnej. W rozmowie odrazu pojawia się zagadnienie wpływu środowiska. Kominy, buchające kłębami dymu, czarne, okopcone ściany domów, poplątane ulice, nieprzerwane tunele ulic a poza niemi place poorane wyrwiskami i czarne zwały, opuchłe ramiona hałd, — wszystko to oko artysty raczej męczy niż przejmuje radosnem wzruszeniem natchnienia.

Zapewne „Teka górnośląska" zawiera tematy zaczerpnięte z ponurego krajobrazu kopalń, hut i szarego robotniczego domu? — rzucam pytanie.

Istotnie — mówi p. Steller — motywy drzeworytów górnośląskich zaczerpnąłem z otaczającego mnie wciąż krajobrazu. Uderza on swą oryginalnością form i życia. Pod względem formy każdy objekt przemysłowy rzuca się w oczy olbrzymim rozmachem linij, ale ciekawym jest sam człowiek.

Cóż ciekawszego jest w człowieku — myślę, przeglądając tekę drzeworytów górnośląskich. Narzuca się nieodparte wrażenie, że człowiek w ujęciu p. Stellera to przedewszystkiem człowiek pracy. Obcem mu jest piękno wyrazu twarzy, filmowa gładkość rysów młodzieńczego wieku. Człowiek Stellera w rysach oblicza, zmarszczonych pooranych bruzdami, pogiętych, pokrzywionych ostremi załomami — nosi piętno trudu życia, bolesnego zachodu jego wieku. Nie zginęła u tych ludzi tylko moc, która żarzy się w oczach.

Szukam zawsze w człowieku tego oryginalnego wyrazu osobo-

wości — powiada Steller. Często wyjeżdżam na Śląsk Cieszyński i znajduję takich ludzi po zakątkach tej ziemi.

A więc ma Pan i „Tekę Śląska Cieszyńskiego“?

Tam moje rodzinne strony. Hermanowice, w cieszyńskiem. Beskid zrobił ze mnie człowieka przyrody.

Przejrzałem „Tekę cieszyńską“. Powstało to samo wrażenie. I tu spostrzega się człowieka pracy, górala beskidskiego i góralkę z Wisły, której cierpienie życia poorało twarz, że wygląda jak rola poszarpana skibami ziemi. Zachowało się tylko jasne spojrzenie, odblask płonącej duszy. W „Tece cieszyńskiej“ są fragmenty krajobrazu górskiego i historyczne zabytki okolicy, których różnorodność i oryginalność mówi o wyrobionym smaku artysty. Ale i przyroda ma swoisty ton-pierwotność.

Rozmowa schodzi na sprawę formy. Nie wstydzę się, mówi Steller, że tworzyłem pod wpływem Wł. Skoczylasa. Kończyłem studja w warszawskiej szkole sztuk pięknych pod jego kierownictwem, więc nic dziwnego, że pierwsze prace są stylizowane na modę mistrza. Ale wciąż się staram ów wpływ przełamywać. Już w portrecie Prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego, odznaczonym pierwszą nagrodą na konkursie państwowym w Warszawie, oraz „Rybaku“, za którego otrzymałem nagrodę miasta Warszawy — widać cieniowanie linji i operowanie białą plamą. Delikatność kreski przemienia się w nowszych pracach w technikę plamek i kropek jak na tle „Góralki z Wisły“. Ponadto łączę surowość rysów drzeworytu z miękością dekoracyjnych motywów, jak np. w „Wodospadach u źródeł Wisły“.

A więc idzie Pan w kierunku dekoracyjnym?

Jako odpowiedź zjawiają się całe tomy prac. Są tu i obrazy olejne, akwarele, akwaforta, prace litograficzne i rysunek w rozmaitych postaciach. Wśród poważnych dzieł widzi się i prace zdobnicze: winieta, inicjał, ekslibris, okładka, zaproszenie, ilustracja. Artysta wykonał 400 ilustracyj, 40 prac dekoracyjnych, 120 akwarel i t. d. Świadczy to o wysokiej rozpiętości wysiłku i bogatej skali zainteresowań. Jest to także wynikiem różnorodnych studjów. Steller studjował bowiem we Lwowie, w Pradze, Wiedniu i wspomnianej już warszawskiej szkole sztuk pięknych. Podczas wojny część lat spędził w Instytucie Geograficznym we Wiedniu i Wojskowym Instytucie Geograficznym w Warszawie. Wszystkie te usiłowania artystyczne nie przemówiły do mnie tak, jak drzeworyty. Rzucam jeszcze raz okiem na dzieła wybrane i widzę w nich poważny i nieprzeciętnej miary dorobek artystycznego trudu. Mimo ogromu prac — mówi Steller — mam dużo zapału i tworzę wiele.

Jest to prawdziwy artysta i napewno dokona jeszcze dzieła o najbogatszych wartościach.

Dr. Kasztelowicz.

Marja Konopnicka o polskim Śląsku.

Aleksander Brückner nie zawahał się nazwać Konopnickiej największym talentem poetyckim drugiej połowy XIX wieku, gdyż „wbrew parnasistom zniewieściałym mężniała jej pierś i coraz donośniej rozlegał się jej głos. Na wierszach jej uczono się znowu czcić i cenić poezję“. Sąd najzupełniej słuszny, a jeżeli się przytem zważy współczesną popularność Konopnickiej, to dojdzie się do przekonania, że poezja jej szczególnie w zakresie tematyki odznaczała się aktualnością i umiała trafić do duszy całego społeczeństwa. W różnorodnych strofach i we wzruszający sposób potrafiła poetka uchwycić dolę życia ludu polskiego, życia przeważnie pełnego cieni, smutku, takiego zresztą, jakiem ono było stale w rzeczywistości. Dotychczasowe spojrzenie poetów na lud, aczkolwiek nie pozbawione pięknego wyrazu, prześlizgiwało się po powierzchni bytowania chłopskiego. Konopnicka sięgnęła głębiej, do przeżyć istotnych, milczeniem pomijanych. Każdy wiersz chwyta za serce, każda nuta serdeczna budzi współczucie. Dla wypowiedzenia się talentu temat wsi nie był wszystkiem, bo oto w cyklu „Italia“ sięgnie Konopnicka do „chramu piękna“, a w wielu innych utworach późniejszego okresu myśl jej krążyć będzie w bezkresach mistycyzmu.

Zagadnienie bytu narodowego odezwie się również troskliwem echem w jej utworach; specjalnie zwrócić należy uwagę na borykanie się o tradycję narodową żywiołu polskiego z naporem niemieckim. Tytuły szeregu nowel i wierszy najwymowniej przekonują o częstem nawracaniu do sprawy polsko-niemieckiej, trwającej od setek lat, a jednocześnie zawsze w formie zaognionej występującej. Śląsk nie uszedł uwagi Konopnickiej, i jemu poświęca utwór obszerny, który dzisiaj i w przyszłości nieraz trzeba będzie wspomnieć. Wdzięczna pamięć o Konopnickiej na Śląsku znalazła piękny dowód w urządzeniu dwóch większych akademij ku jej czci, w 25 rocznicę jej zgonu, jednej staraniem wszystkich organizacyj kobiecych w Katowicach w teatrze (8. XII. 1935), drugiej wcześniej nieco w Chorzowie.

Grób Konopnickiej znajduje się we Lwowie. Społeczeństwo lwowskie przy współudziale całego społeczeństwa polskiego ufundowało pomnik na grób poetki, zgadzając się z tem, że miejsce ostatniego jej pobytu pozostanie miejscem jej wiecznego spoczynku. Lwów nie dopuścił do przeniesienia prochów Konopnickiej na Skałkę, tak samo, jak nie została wykonana rzucona przed kilkunastu laty myśl złożenia ich na cmentarzu warszawskim, jakkolwiek Konopnicka wyrosła i większość swych utworów napisała w atmosferze Warszawy. Lwów ma wiele grobów ludzi zasłużonym Polsce, grób Konopnickiej niech ten szereg zaszczytnie zwiększy.

Na piastowym Śląsku.

Utwór Konopnickiej pod powyższym tytułem został opublikowany po raz pierwszy w roku 1901, później był przedrukowany kilkakrotnie. Składa się z 32 zwrotek trzywierszowych i 18 czterowierszowych. Jeśli chodzi o Śląsk, były to czasy, kiedy świadomość narodowa polska — jak mówiono — w zrozumieniu etnograficznem przeobrażała się w kierunek polityczny polski, reprezentowany przez kilka czasopism, których propaganda przyczyniła się w dwa lata później do wyboru pierwszego Polaka Górnoślązaka na posła do Reichstagu. W rozwoju zaś twórczości Konopnickiej jest to okres obejmowania myślą nie poszczególnych ludzi biednych, ani warstw całych, tylko troski o całokształt życia narodowego w jego poczynaniach na przyszłość. Przedruk dalszy utworu zawiera kwartalnik śląski p. t. „Głosy z nad Odry“ w numerze I z r. 1919.

O polskości Śląska i o obowiązkach Ślązaków stąd płynących opowiada pątnik („duch Piastów“), który „gościem przyszedł w śląskie strony“ gdzieś od „Królowej z Częstochowy, i gdzie Wawel Krakusowy. Hej, i z dalszej okolicy, gdzieś od Gopła, od Kruszwicy, gdzie brzmi pieśń Bogarodzicy“. Zgromadził koło siebie słuchaczy starych i młodych i przy wtórze swej lutni zanucił pieśń, która „pali, boli go, jak rana, pieśń z poselstwem jemu dana“.

Hej, ty mowo, nasza mowo!
Znasz ty zaklęć wielkie słowo,
Masz ty siłę piorunową!

Hej, ty słowo, słowo nasze,
Ty ślązackie i ty nasze,
Dzwonisz ty nam, jako ptaszę!...

Zebrani słuchacze, zasłuchani w pieśń o mowie ojczystej, odwiecznej spójni plemiennej z Polską, rozważają obecnie swoje położenie: „Cudze dymy wzrok wyżarły, cudze dymy dech zaparły, lud my sąśmy pół-zamarły“. Tak sobie gwarzą starsi gospodarze, młodszym z płomieniem na twarzy pięście zaciskają się kurczowo. Czasy się zmieniły, „po wiekach całych śląski lud niemiecki rwie kajdany“ i do matki Polski wyciąga obie ręce. Świadomość walk o prawa narodowe staje się tradycją. Ojciec, żegnając krzyżem świętym swego syna, mówi: „w ciężkich dniach pamiętaj, żeś Polakiem“. Jakkolwiek lud śląski jest „jak drobny ląd na Niemców oceanie“, to jednak przetrwa, bo jego duch narodowy nie ulegnie nawałnicom ataków niemieckich.

Do kobiety śląskiej.

Gdy mąż, syn czy brat zmaga się w trudzie codziennym o swoją narodowość i szacunek dla niej, cóż wówczas czyni kobieta, matka, żona czy siostra. W drugiej części utworu Konopnicka jako kobieta

i Polka zwraca się swoim poetyckim zwyczajem w kilku pytaniach do matki i żony przedewszystkiem, nazywając je „jasną duszą“ każdego domu. Skoro Bóg im dał pieczę nad ogniskiem domowem, to czy słychać „głośny pacierz nasz, pieśń polską nad kołyską?“ A siostra, „której słodki głos zagłuszyłby niemczyznę, gdy w cichy wieczór pełen ros wspomina kraj, Ojczyznę?...“ Właśnie czy ją wspomina. Otóż z wyrzutem mówi autorka, że tam, gdzie walczą mężowie i bracia, nie może zabraknąć żon i sióstr, że w dziele wyzwalania się i torowania drogi do wolności kobiety obok mężczyzn zgodnie i ofiarnie stanąć powinny w jednym szeregu.

Niewiasto śląska! Bóg ci dał
Szafarstwo święte ducha,
On z chleba dusz, nie z chleba ciał
Rachunku cię wysłucha.

Dalej zastanawia się poetka nad przyczyną, dlaczego kobiety śląskie garną się do niemczyzny, czy je „Niemców olśnił blask, blask cudzy i kradziony“, czy „Niemców uwiódł szych, osłona zdrady, brudu“, czy wreszcie „mile wpada w słuch niemieckie obce słowo“. Apeluje do ich ambicji narodowej i nietylko do tego argumentu ogranicza się. Na kobiecie ciąży obowiązek przekazania narodowości i całej tradycji narodowej dzieciom, pokoleniom następnym. Cóż im wtedy na takie pytania ona odpowiedzieć będzie mogła:

Matko, gdzie nasza mowa jest?
Rodzinna mowa lasza?
Gdzie polskie imię? polski chrzest?
Gdzie jest ojczyzna nasza?

Następstwem zaniedbania obowiązku będzie utrata narodowości u dzieci. „I pójdą syny twoje precz w niemieckich pęt łańcuchy — — — a dom zostanie głuchy“.

Nocą cię będzie budził glos
Jękami żałosnemi,
I w smutku ci zbieleje włos,
I nagniesz się ku ziemi.

Ale po śmierci ziemia ojczysta zaprze się ich tak, jak one zaparły się jej za życia.

Sąd Konopnickiej, jeśli chodzi o kobiety, surowy, i jak widać, niepochlebny. Czy słuszny? Można dostarczyć szeregu przykładów za i przeciw. Jeżeli odezwała się w ten sposób kobieta o Ślązaczkach i do Ślązaczek, to niewątpliwie miała na celu ożywienie i utrwalenie pracy narodowej na terenie rodziny, która przed germanizacją jedynie i skutecznie bronić się będzie mogła.

Rota.

Slusznem jest zdanie, że pieśni narodowe nie mają autorów. W rzeczywistości rzecz się ma przeciwnie. Tylko wobec treści pieśni autor i kompozytor przechodzą na plan dalszy, o nich się zapomina. Jeżeli pieśń „Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród“ (1908) jest na Śląsku powszechnie znaną, to prawie że nieznane jest nazwisko jej autorki. Dzisiaj w wolnej Polsce pieśń ta straciła na popularności w powszechnem użyciu, treść jej natomiast, a raczej tendencja pozostanie tak długo, jak długo sąsiadami będą ze sobą naród polski i niemiecki. Naporowi niemieckiemu przeciwstawiali się Polacy, jak tylko potrafili. Walka o istnienie narodowe trwała, o narodowe i państwowe trwa. Dlatego specjalną pamięcią należy uczcić Konopnicką w tych województwach naszego Państwa, które najwięcej i najskuteczniej w walce z germanizacją o swój byt narodowy hartowały się i które pierwsze dalszemu naporowi będą się przeciwstawiać. Konopnicka nietylko utrwaliła w swej twórczości wysiłki polskie, ale dała tym wysiłkom zachętę wytrwania i niejako namaszczenia posłannictwa dziejowego.

Dr. Jan Dąbrowa.

Wiadomości o książkach — wydawnictwa najnowsze.

Czachowski Kazimierz — Obraz współczesnej literatury polskiej.

Dzieło obejmuje literaturę lat 1884—1934. Ukazał się już 3-ci tom: ekspresjonizm i neorealizm. Państw. Wydawn. Książek Szkolnych. Warszawa - Lwów 1936, str. 782, cena 11 zł.

Inteligent, nie tylko z nazwy, nie może, nie wolno mu ograniczyć znajomości literatury do zdobyczy szkolnych, czy tylko przygodnie w późniejszych latach poznanych. Czyż godny jest miana inteligenta kto nie zna Tuwima, Nałkowskiej, Choromańskiego, Zegadłowicza, Hollendra i legjonu innych? A przecież nauczyciel jest częstokroć jedynym przedstawicielem świata kultury w swojej miejscowości, a jeśli nie to czyż niema obowiązku przodować, lub choćby utrzymywać się na poziomie. Dlatego znajomość dzieła Czachowskiego i obecność jego w bibljotece nauczycielskiej jest obowiązkiem. Prof. J. Kleiner o poprzednich tomach tej pracy Czachowskiego pisał:

...„wiedzę o literaturze polskiej ostatniego pięćdziesięciolecia czerpać się będzie odtąd przedewszystkiem z trzytomowej książki Kazimierza Czachowskiego. Jest to informator, na którego słowach można polegać“...

Z podobnem uznaniem odnosi się i prof. dr. Grabowski, oraz krytycy, np. Hulka-Laskowski i inni.

W tomie III-cim znajdują się tablice chronologiczne, zestawiające wybitniejsze publikacje polskie i zagraniczne lat 1884—1934.

Gen. Sławoj-Składkowski — Strzępy Meldunków".

Chyba w żadnym kraju zachodnim nie podają tak chętnie ucha plotkom politycznym — jak w Polsce. A ponieważ plotka ta idzie w kraj od stolicy — kraj wierzy.

Taki los spotkał I-szy nakład „Strzępów...", które wydane w 3000 egz. rozsprzedały księgarnie zaledwie w kilka miesięcy. Rzecz niebywała na nasze stosunki, więc ukuto na poczekaniu szereg frapujących „wytłumaczeń", usprawiedliwiających to zjawisko księgarskie.

Podobnie chyba tylko chłopi tłumaczyli zjawisko radja...

Otóż wszelkim tym domysłom zaprzecza Instytut Badania Najnowszej Historji, wydając II-gi nakład dzieła generala Składkowskiego w niezmienionej postaci.

O książce tej tyle pisano, że nie będę już tego powtarzal. Jest ona nowem i cennem źródłem poznania olbrzymiej potęgi genjalnego umyslu i serca Marszalka.

* * *

Życie poetyckie mlodych najbujniej rozwija się w Warszawie: Adam Ważyk, Stefan Flukowski, Józef Czechowicz, Światopełk Karpiński, Władysław Sebyła, Henryka Lazowatówna, Mieczysław Jastrum, Jastrzębiec-Kozłowski i tylu innych...

Lecz i prowincja daje znać osobie. Kraków wydal „Awangardę" i tchnął ducha ożywczego w młodą poezję Wilna i Lublina. Wielkopolska „Okolica poetów" też usiluje stworzyć grupę samodzielną. Tylko Lwów po ostatnim numerze „Sygnałów", którym zasilił wspóczesne piśmiennictwo tak obficne i tyle upuścił sobie krwi literackiej — pisze Kuwacki —, że przez dłuższy czas nie mógł się zdobyć na wydanie młodego pokolenia poetyckiego.

Dopiero bieżący rok przyniósł zmianę, ukazując na pólkach księgarskich tomiki poezyj trzech debjutantów lwowskich.

Są nimi:

Tadeusz Hollender: „Czas kóry minął i inne wiersze". Lwów 1936.

Stanisław Rogowski: „Panny leśne". Lwów 1936.

Maciej Freudman: „Koncert". Lwów 1936.

* * *

Twórczość Marji Kuncewiczowej ozdobiła krytyka (Wyszomirski, Pomirowski) dwiema etykietami: istylizatorstwo nowelistyka. — Ta mistrzyni słowa w noweli porzuciła swój teren pisząc powieść: „Cudzoziemka" (Warszawa 1936, Rój).

Autorka „Przymierza z dzieckiem" powieściopisarką? — dziwi to nasze nastawienia i skłania do poznania nowego oblicza poetyckiego tej pisarki.

* * *

Chyba hitlerowska hodowla germańskiej rasy stała się zaczynem „F r a t e c a“ M. L e s z c z y ń s k i e j-M i t t e l s t a e d t o w e j. („Frateco“. Rój, Warszawa 1936, 2 t., str. 255 i 290.)

Zamożny amerykanin dr. Anders postanawia wyhodować nową rasę ludzką, lecz nie w sensie biologicznym jak Hitler, ale właśnie przeciwnie.

Dobór grona swych wychowanków opiera na selekcji intelektualnej i to bez względu na narodowość, czy rasę.

Piękna bajka, pozbawiona wszelkiego erotyzmu i „zgorszenia“, trąci moralizatorstwem. Daje obraz chłopca kosmopolity, syna przyszłości...

„Na wysokiej połoninie“ — S t a n i s ł. V i n c e n z a. Warszawa, Rój 1936, str. 719) — spotkała się z ostrą krytyką Kazimierza Wyki. Wprawdzie przyznał on, że Vincenz w książce tej usiłuje stać się tem dla Huculszczyzny, czem dla Podhala byli i są Witkiewicz i Tetmajer. Imperjalizm kulturalny poety spotyka się u Wyki z krytyką uzasadnioną uwagami o braku spójni duchowych i językowych naszego języka literackiego z gwarą huculską.

Mimo tych zarzutów sądzę, iż „Wysoka połonina“ jest cennym przewodnikiem w świecie baśni i przeszłości Huculszczyzny.

* * *

W roku 80-letniej rocznicy urodzin F r e u d a, człowieka znanego całemu światu, wypada bliżej zapoznać się z potęgą samodzielnej myśli tego psychologa; lub przynajmniej z dziełami uczniów jego.

Np. wyszła niedawno książka **„Wychowanie rodziców“** — W i l h e l m a S t e k e l a.

Wychowawcy obznajomionemu z psychologją może dać to dzieło dużo korzyści w jego pracy zawodowej, lecz wielu z pośród rodziców (dla których jest przeznaczone) może conajmniej niesmacznie zdziwić niektóremi tytułami np.: „K o b i e t a-m ę ż c z y z n a“, „Rodzaje mocy Erosa“ i t. d. Również nazywanie się lekarzem duszy, wszelkich jej schorzeń utajonych — brzmi nieco po felczersku...

Czyli — książkę tę z pożytkiem czytać mogą tylko rodzice inteligentni i krytyczni.

Ma jednak i dużo zalet, bo ukazując rodzicom ich własne wady, braki, występki, które poznać winni nim przystąpią do wychowania swych dzieci, może zapobiec niejednej krzywdzie, wyrządzanej przez rodziców potomstwu.

Wychowawcę specjalnie zainteresują rozdziały: „Pomiędzy dwoma pokoleniami“, oraz „S k u t k i h i p e r m o d e r n i s t y c z n e g o w y c h o w a n i a“...

Ciekawą bowiem jest teorja autora, uznająca świat dzisiejszy za wyraźnie zdziecinniały. — Jego uwagi na ten temat są aktualne

zwłaszcza w Polsce, gdyż lubimy — jak określa Wyszomirski — krańcowość, przesadę i egzaltację, a także rejwach i próżnomówstwo.

Katowice, maj 1936.

Kopyciński Czesław.

Kronika organizacyjna

Wydział Pracy Społecznej.

W dniu 13 maja br. odbyło się posiedzenie Wydziału Pracy Społecznej Okręgu przy udziale Przewodniczących Oddziałów Powiatowych, z następującym porządkiem dziennym:

1. Odczytanie protokółu.
2. Sprawozdanie Przewodniczącego Okręgu z konferencji w Warszawie.
3. Współpraca w organizacjach młodzieżowych.
4. Sprawy Spółdzielcze.
5. Plany Pracy Wydziałów Pracy Społecznej.
6. Wolne wnioski.

Po załatwieniu spraw przewidzianych porządkiem dziennym, uchwalono odbyć jeszcze jedno zebranie przed ferjami i poprosić o wzięcie udziału w tem zebraniu Przewodniczącego Wydziału Pracy Społecznej Zarządu Głównego kol. Maja.

Spółdzielnia „Związkowiec".

W dniu 16 maja br. odbyło się posiedzenie Zarządu Spółdzielni „Związkowiec". Na posiedzeniu tem załatwiono szereg spraw bieżących, związanych z organizacją Spółdzielni. Ustalono, iż do tej chwili jest zdeklarowane 104 udziały. Z Ognisk, które przesłały podpisane deklaracje i wpłaciły częściowo swe udziały są:

Ognisko W. Hajduki 1 udział, Ogn. Nowa Wieś 1 udział, Ogn. Tarnowskie Góry 2 udziały, Ogn. Kochłowice 1 udział, Ogn. Świętochłowice 1 udział, Ogn. Strumień 1 udział, Ogn. Chropaczów 1 udział.

Oddz. Powiatowe: Katowice 5 udziałów, Świętochłowice 2 udziały, Bielsko 2 udziały; Cieszyn 1 udział, Pszczyna 1 udział.

Zarząd Spółdzielni postanowił nie otwierać Spółdzielni, jeśli nie będzie zdeklarowanych najmniej 200 udziałów. Ponieważ cały szereg Ognisk podjęło uchwałę o przystąpieniu na członków Spółdzielni, a nie przesłało podpisanej deklaracji, prosimy zatem o jak najszybsze przesłanie nam zgłoszeń.

Równocześnie zwracamy się z apelem do tych Ognisk, które jeszcze nie podjęły uchwały o przystąpieniu do Spółdzielni „Związkowiec", aby to w jak najkrótszym czasie uczyniły.

Konferencja na temat psychopatologji w Tarn. Górach.

Wydział Pedagogiczny Zarządu Powiat. Z. N. P. zorganizował dnia 21-go lutego 1936 r. łącznie z zespołem pedagogicznym konferencyj rejonowych — konferencję, poświęconą psychopatologji dziecka. Referaty były następujące: 1. Dziecko nerwowe — ref. kol. Antoni Bauta. 2. Dziecko histeryczne — ref. kol. Antoni Bauta. 3. Dziecko epileptyczne — ref. kol. Antoni Bauta. 4. Dziecko psychopatyczne — ref. kol. Wacław Rydzewski. 5. Dziecko upośledzone umysłowo — ref. kol. Wacław Rydzewski.

Kurs kwalifikacyjny w Tarn. Górach.

W czasie od dnia 5 lutego do dnia 2 kwietnia 1936 r. odbył się z ramienia Zarządu Pow. Z. N. P. — Wydziału Pedagogicznego w porozumieniu z Zarządem Głównym — kurs kwalifikacyjny w Tarn. Górach, w którym uczestniczyło 27 koleżanek i kolegów. Wykładowcami byli koledzy-związkowcy: Bauta Antoni, kier. Dubiel Stefan, kier. Gładysz Tomasz, mgr. Hagemajer Stanisław, Kempny Augustyn, mgr. Lew Stanisław, Makarewicz Roman, kier. Reguła Andrzej, kier. Roeske Stanisław, Rydzewski Wacław, kier. Sylwester Antoni i kier. Twardokęs Franciszek. Kierownikiem kursu był Przewodniczący Wydziału Pedagog. Zarządu Powiat. Z. N. P. — kol. Bauta Antoni.

Komunikaty i Sprawozdania

Poradnia pedagogiczno-dydaktyczna dla nauczycielstwa.

Zdając sobie sprawę z trudności, napotykanych na terenie szkoły zarówno w pracy wychowawczej, jak i dydaktycznej w zakresie różnych przedmiotów nauczania Zarząd Okręgu Śląskiego Z. N. P. zamierza zorganizować z początkiem roku szkolnego 1936-37 poradnię pedagogiczno-dydaktyczną dla nauczycielstwa.

Celem poradni będzie:

a) niesienie pomocy w pracy samokształceniowej zarówno w zakresie przedmiotów pedagogicznych jak realnych;

b) niesienie pomocy w pracy młodszemu koleżeństwu, przygotowującemu się do egzaminu praktycznego;

c) udzielanie indywidualnych porad w specjalnie trudnych sytuacjach pracy dydaktycznej i wychowawczej;

d) ułatwienie racjonalnej realizacji programu naukowego i dostosowanie do środowiska;

e) orjentowanie nauczycielstwa w najnowszych prądach i poczynaniach pedagogicznych pod kątem widzenia możliwości zastosowania i przydatności w szkole polskiej na Śląsku.

Do współpracy powołał Zarząd Okręgu Śląskiego szereg koleżanek i kolegów o odpowiedniem przygotowaniu praktycznem i naukowem.

Dalsze szczegóły, dotyczące form pracy i sposobu korzystania z poradni podane zostaną w pierwszych dniach roku szk. 1936-37.

Zarząd Okręgu nie wątpi, że znajdzie zrozumienie na nowym odcinku pracy, podjętej z myślą podniesienia poziomu szkoły polskiej na Śląsku.

Wydział pedagogiczny.

Sprawozdanie z wycieczki pedagogiczno-krajoznawczej do Warszawy.

Okręgowa Sekcja Wychowania Przedszkolnego Zarządu Okręgu Z. N. P. w Katowicach, zorganizowała w czasie od 8 do 12 maja br. wycieczkę pedagogiczno-krajoznawczą, w której wzięło udział 28 wychowawczyń przedszkoli. Uczestniczki wycieczki zwiedziły wzorowe przedszkola na Lesznie i t. zw. Tramwajowe oraz przedszkole dla głuchoniemych przy Instytucie dla Głuchoniemych i Ociemniałych i Żydowskie na Okopowej. Przedszkola wzorowe mieszczą się w osobnych budynkach i posiadają oprócz sali do zajęć salę do ćwiczeń ruchowych, jadalnię, salę wypoczynkową, łazienki, szatnię, poczekalnię dla rodziców, gabinet lekarski i kancelerję dla kierowniczki przedszkola. Wyposażone są w wszystkie pomoce pedagogiczne. Inne przedszkola mieszczą się w domach prywatnych, gdzie dla przedszkola wynajmuje Magistrat 3—4 niewielkie ubikacje. Przedszkola składają się z 3—5 oddziałów i tyleż wychowawczyń wraz z kierowniczką, która zajmuje się działem administracyjnym i gospodarczym. Nadzór pedagogiczny nad przedszkolami sprawują instruktorki, których jest 7 na samą Warszawę.

Zwiedziłyśmy również Państwowy Instytut dla Głuchoniemych i Ociemniałych, przyczem bardzo interesujących objaśnień udzielił nam Dyr. Instytutu p. Łopatto.

W dniu 10 maja br., t. j. w niedzielę pod przewodnictwem kol. Teofilaka zwiedziłyśmy zabytki Warszawy, a między innemi Zamek Królewski, Pałac w Łazienkach, Zachętę, Belweder i t. p. Wieczorem byłyśmy w Teatrze Narodowym na „Spadkobiercach". Powrót nastąpił dnia 12 maja br. o godz. 6.30 rano.

Wydawnictwa Instytutu Śląskiego.

Serja: Pamiętnik Instytutu Śląskiego.

Tom I. Stan i potrzeby nauki polskiej o Śląsku. — Praca zbiorowa pod redakcją Romana Lutmana. Katowice 1936. Stron XX + 525. Cena brosz. 15 zł, opr. 18 zł.

Tom II. Górnośląska Konwencja Genewska i jej wykonanie. Praca zbiorowa (w przygotowaniu).

Tom III. Stanisław Wasylewski, Śląsk Opolski (w przygotowaniu).

Tom IV. Stanisław Berezowski, Przewodnik po województwie śląskiem (w druku).

Tom V. Alfred Okołowicz, Stosunki rolne w województwie śląskiem (w przygotowaniu).

Tom VI. Zbiory naukowe na Śląsku. Praca zbiorowa (w przygotowaniu).

Tom VII. Śląsk za Olzą (w przygotowaniu).

Tom VIII. Materjał do dziejów Wielkich Katowic — w opracowaniu Ludwika Musioła (w druku).

Serja: Śląsk, Ziemia i Ludzie.

Tom I. Marjan Książkiewicz, Zarys geologji Śląska. Z 16 rycinami. Katowice 1936. Stron 65. Cena 1.20 zł.
Tom II. Władysław Marchacz, Krajobraz Śląska Polskiego (z uwzględnieniem przyległych krain). Z 2 mapkami, 2 planami syntetycznemi i 16 rycinami. Katowice 1936. Stron 111. Cena 1.50 zł.
Tom III. Jan Moniak i Edward Stenz, Zarys klimatologji Śląska. Z 6 rycinami. Katowice 1936. Stron 57. Cena 1.— zł.
Tom IV. Andrzej Battaglia, Górnictwo śląskie. Z 32 rycinami. Katowice 1936. Stron 77. Cena 1.20 zł.
Tom V. Aniela Kozłowska, Szata roślinna województwa śląskiego (w druku).
Tom VI. Andrzej Czudek, Fauna województwa śląskiego (w przygotowaniu).
Tom VII. Stefan Kaufman, Roboty publiczne w województwie śląskiem (w przygotowaniu).
Tom VIII. Karol Piotrowicz, Zarys dziejów Śląska (w przygotowaniu).
Tom IX. Tadeusz Dobrowolski. Sztuka i kultura ludowa Śląska.
Tom X. Wincenty Ogrodziński, Zarys dziejów literatury śląskiej (w przygotowaniu).

Serja: Bibljoteka pisarzów śląskich.

Tom I—III. Norbert Bonczyk, Pisma poetyckie. W opracowaniu Wincentego Ogrodzińskiego, poprzedzone życiorysem poety przez ks. Emila Szramka (w druku).
Tom IV. Walenty Roździeński, Officina Ferraria seu Huta i Warstat z Kuźniami szlachetnego dzieła żelaznego. W opracowaniu Romana Pollaka (w druku).
Tom V. Karol Miarka, Pisma polityczne. W opracowaniu A. Bara (w przygotowaniu).
Tom VI. Benedykt Polak, Podróż do Tatarji (1245 r.). W opracowaniu Bolesława Olszewicza i Marji Polaczkówny (w druku).
Tom VII. Adam Gdacius, Wybór pism. W opracowaniu Kazimierza Kolbuszewskiego i Witolda Taszyckiego (w przygotowaniu).
Tom VIII. Księga Henrykowska — w tłumaczeniu polskiem. W opracowaniu Romana Grodeckiego (w przygotowaniu).
Tom IX. Paweł Stalmach, Pisma polityczne. W opracowaniu Ludwika Brożka (w przygotowaniu).
Tom X. Jerzy Bock, Nauka domowa. W opracowaniu Wincentego Ogrodzińskiego (w przygotowaniu).

Serja: Polski Śląsk.

1. Zygmunt Wojciechowski, Udział Śląska w dawnem zjednoczeniu ziem polskich. Katowice 1935. Stron 29. Cena zł 1.20.
2. Wincenty Ogrodziński, Związki duchowe Śląska z Krakowem na przełomie wieków XVIII i XIX. Katowice 1935. Stron 49. Cena zł 2.—.

3. Adam Bar, Karol Miarka jako redaktor „Katolika". Fragment z dziejów prasy polskiej na Górnym Śląsku. Katowice 1935. Stron 29. Cena zł 1.20.
4. Kazimierz Stołyhwo, Zagadnienie składu rasowego ludności Śląska. Katowice 1935. Stron 24. Cena zł 1.20.
5. Tadeusz Silnicki, Rola dziejowa kościoła na Śląsku w wiekach XI—XIII. Katowice 1935. Stron 46. Cena zł 2.—.
6. Józef Reiss, Socjologiczne podłoże śląskiej pieśni ludowej. Katowice 1935. Stron 31. Cena zł 1.50.
7. Wiktor Nechay, Śląsk jako regjon geograficzny. Z 7 rycinami. Katowice 1935. Stron 51. Cena zł 2.50.
8. Witold Taszycki, Śląskie nazwy miejscowe. Z mapą. Katowice 1935. Stron 36. Cena zł 1.80.
9. Mieczysław Gębarowicz, Stosunki artystyczne Śląska z innemi dzielnicami polskiemi. Katowice 1935. Stron 25. Cena zł 1.20.
10. Henryk Barycz, Ślązacy na Uniwersytecie Jagiellońskim od XV—XVIII w. Katowice 1935. Stron 27. Cena zł 1.20.
11. Kazimierz Smogorzewski, Sprawa Śląska na konferencji pokojowej 1919 r. Z mapą. Katowice 1935. Stron 40. Cena zł 1.80.
12. Józef Feldman, Polska i Polacy w sądach pruskich polityków w epoce porozbiorowej. Katowice 1935. Stron 43. Cena zł 1.80.
13. Józef Kostrzewski, Przedhistoryczne związki Śląska z resztą ziem polskich (w druku).
14. Janusz Staszewski, Wojsko polskie na Śląsku w dobie napoleońskiej (w druku).
15. Józef Reiss, Ślązak Józef Elsner, nauczyciel Chopina (w druku).
16. Roman Grodecki, Rozstanie Śląska z Polską w XIV wieku (w druku).
17. Karol Piotrowicz, Plany rewindykacji Śląska przez Polskę pod koniec średniowiecza (w druku).
18. Kazimierz Smogorzewski, Sprawa Śląska w okresie plebiscytu (w druku).
19. Władysław Dzięgiel, Zygmunt I na Śląsku (w druku).
20. Roman Jakimowicz, Kultura Śląska w zaraniu dziejów w świetle wykopalisk (w przygotowaniu).
21. Aleksander Birkenmajer, Witelo, najdawniejszy śląski uczony (w przygotowaniu).
22. Bolesław Olszewicz, Najdawniejsze opisy Śląska z XV i XVI w. (w przygotowaniu).
23. Leon Koczy, Związki handlowe Wrocławia z Polską do końca XVI wieku (w przygotowaniu).
24. Ludwik Chmaj, Górnoślązacy wśród Braci Polskich (w druku).
25. Henryk Barycz, J. S. Bandtkie a Śląsk (w druku).
26. Kazimierz Dobrowolski, U źródeł polskiej świadomości narodowej na Śląsku (w przygotowaniu).
27. Ludwik Musioł, Zniemczone nazwy miejscowe na Śląsku (w druku).

Serja: Zagadnienia gospodarcze Śląska.

1. Eugenjusz Górkiewicz, Postępy górnictwa węglowego na Śląsku za czasów polskich. Z 3 rycinami. Katowice 1935. Stron 20. Cena zł 1.20.

2. Władysław Kuczewski, Postępy hutnictwa żelaznego na Śląsku za czasów polskich. Katowice 1935. Stron 20. Cena zł 1.20.
3. Michał Alberg, Przemysł cynkowy w Polsce (w przygotowaniu).
4. Stanisław Piasecki, Postępy przemysłu cynkowego na Śląsku za czasów polskich (w druku).
5. Bolesław Malinowski, Eksport węgla z zagłębia śląskiego (w przygotowaniu).
6. Wacław Olszewicz, Eksport żelaza z zagłębia śląskiego (w przygotowaniu).
7. Bronisław Giziński, Postępy przemysłu chemicznego na Śląsku za czasów polskich (w przygotowaniu).
8. Jan Lipowczan, Eksport produktów chemicznych z zagłębia śląskiego (w przygotowaniu).
9. Aleksander Szczepański, Kierunki eksportu śląskiej produkcji przemysłowej (w przygotowaniu).
10. Zbigniew Wasilewski, Znaczenie dróg wodnych dla przemysłu śląskiego (w przygotowaniu).
11. Wiktor Ormicki, Użytkowanie ziemi na Śląsku (w przygotowaniu).

Serja: Komunikaty Instytutu Śląskiego.

Komunikaty wychodzą na prawach rękopisu. Serja I. Nr. 1—50 (1934—1935). Serja II w druku.

Wykaz literatury bieżącej o Śląsku — pod redakcją Jacka Koraszewskiego. Nr. I (styczeń-marzec 1935). Nr. 2 (kwiecień-czerwiec 1935). Nr. 3 (lipiec-wrzesień 1935). Cena zeszytu zł 0.80. Nr. 4 (październik-grudzień 1935) w druku.

Mapa województwa śląskiego i ziem sąsiednich — w podziałce 1 : 100.000, w opracowaniu Franciszka Popiołka (w druku).

Mapa podręczna województwa śląskiego i ziem sąsiednich — w podziałce 1 : 400.000, w opracowaniu Franciszka Popiołka (w druku).

„Zaranie Śląskie“, kwartalnik regionalny. Wydawnictwo Instytutu Śląskiego i Towarzystwa Ludoznawczego w Cieszynie pod redakcją Romana Lutmana i Franciszka Popiołka. Prenumerata roczna 8 zł.

„Ogniskowiec“ — Organ Z. N. P., Okręg Śląski.

Przewodniczący Komitetu Redakcyjnego: Bulicz Marjan.

Redakcja rękopisów nie zwraca.

Redaktor odpowiedzialny: Gierat Karol — Katowice, ul. Kamienna 7, parter.

Drukarnia P. Mitręgi w Cieszynie.